Nr. 283. We Lwowie, piątek dnia 12 października 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem cało rocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 8 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Moosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologja 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 60 halerzy od wiersza.

R. R. R.

Lwów 11 października.

Jeden z najlepszych humorystów niemieckich, Juljusz Stettenheim wydał pod pseudonimem Wippchena, fantastyczne opisy wojenne. Licząc się z gustem czytelników swego dziennika, podawał tylko opisy zwycięstw, jeżeli jednak potrzeba było koniecznie wspomnieć coś o klęsce, to czynił to zawsze tak, jakoby ona była właściwie wstępem do zwycięstwa. W jednym z tych obrazków pisze:

„Znakomity nasz wódz znalazłszy się w obliczu nieprzyjaciela, postanowił przekonać się, czy dzielna nasza armja potrafi wykonać odwrót z placu boju w takim porządku, jak się to odbywa na placu ćwiczeń. Dał też znak do odwrotu, który byłby się udał wyśmienicie i zmienił w prawdziwy tryumf strategiczny, gdyby nie nieprzyzwoitość przeciwnika, który nie rozumiejąc widocznie wielkich intencyj znakomitego wodza, niewczesnem natręctwem nie pomieszał cofających się szyków. Biorąc za ucieczkę to, co było znakomitym manewrem, otoczył nasz oddział, tak, że koniecznem się stała obopólna rozmowa wodzów. Rezultatem tego było, że wódz nieprzyjacielski zrozumiał genjalność planu naszego wodza, uznał się pokonanym, oddał mu wszelkie honory — w zamian za co żołnierze nasi oddali broń, a oficerowie na słowo honoru zatrzymali pałasze. Moralny efekt był po naszej stronie: bądźcie więc spokojni i poszlijcie pieniądze, bo wojna dużo kosztuje.“

Sprawozdania te Wippchena przypomniały się nam, gdy przeczytaliśmy wczoraj artykuł „Słowa polskiego“, który jest — co prawda — jeszcze humorystyczniejszy! Organ „skoncentrowanych“ demokratów po chwilowej depresji przyszedł do przytomności i nietylko nie przyznaje się do klęski, ale głosi świetne zwycięstwo.

„Skoncentrowani demokraci“ zmusili Koło polskie sejmowe do zmiany regulaminu komitetu wyborczego! Oni zrobili wyłom w wiedeńskiem Kole! Oni odnieśli zwycięstwo nad przestarzałemi zasadami! Rzecz prosta, że zwycięstwo to byłoby jeszcze większe, gdyby nie „słabość i zbiegostwo jednostek na lewem skrzydle“, gdyby nie nieszczęście, że znaleźli się ludzie, którzy nie chcieli uwierzyć w to, że zbawienie narodu i ojczyzny tylko w Romanowiczu, Roterze i Rutowskim!

Doprawdy wobec tego świadomego fałszu, wobec tej budowy, powstałej z kłamstwa na kłamstwie, zapytać się należy: czy to czelność — czy choroba, zwana „manją wielkości“. Cała rozumna opinja kraju przeszła nad tymi panami do porządku dziennego: odtrącili ich dłoń nawet ludowcy, socjaliści, radykali i Rusini — a oni puszą się jak pawie i hałaśliwie głoszą swoje zwycięstwo. Apelują do stolicy kraju, ażeby sankcjonowała ich politykę, która sprzeczna jest ze wszystkiem, co nam tradycja narodowa przekazała, apelują do tych, których niedawno w szpaltach swojego pisma obrzucano błotem i nazwano bezmyślną masą! Ale sztuczka się nie uda: pawie głosy nie oczarują!

I jeszcze jedna rozpaczliwa próba: „Słowo pol.“ proponuje nowy zjazd demokratyczny, którýby pokazał „czy kraj chce pójść za garstką egoistów, czy tchórzów, czy się da za nos wodzić bez końca, czy ma tego dosyć“.

Owszem! niech zjazd taki się odbędzie, niech padnie odpowiedź na to pytanie, niech pp. Romanowicz, Rotter i Rutowski, którzy sztukę wodzenia „za nos“ doprowadzili do doskonałości, dowiedzą się, że kraj ma ich już po uszy, że dłużej za nos nie da się wodzić tym, którzy siedzą zawsze na dwóch stołkach, którzy w parlamencie referowali zaprowadzenie stanu wyjątkowego w Pradze, a w sejmie łączyli się z najskrajniejszą prawicą przeciw autonomistom. Ładna demokracja!

Na projekt tego zjazdu odpowiadamy innym projektem: Oto byłby najwyższy czas, ażeby posłowie postępowi, należący do sejmu, a stojący na gruncie narodowym i tradycji dawnej lewicy sejmowej, złączyli się w jedno poważne stronnictwo, któreby ogłosiło swój program i zjednoczyło obok siebie postępowe żywioły kraju. Takie stronnictwo powitalibyśmy z najżywszą radością, a byłoby ono najlepszym lekiem na wszelkie zakusy pseudodemokratów, pod firmą R. R. R.

List z Wiednia.

Wiedeń 8 października.

Na tle ruchu wyborczego wyrastają zazwyczaj nowe organizacje partyjne, luźne zapatrywania krystalizują się w programy, drzemiące tendencje przybierają cechy pozytywnych celów. Rzecz prosta, że możność wprowadzenia swych celów na szerszą arenę, pobudza luźne jednostki do grupowania się około wspólnego sztandaru, każdy ogląda się, czy i gdzie są jeszcze ludzie o pokrewnych mu zapatrywaniach i w ten sposób, przez współdziałanie wszystkich, wyrasta nagle nowy program i nowe stronnictwo, będące wyrazem zmian, jakie zaszły w kołach wyborczych od czasu ostatnich wyborów.

Ale nowe wybory, które dla jednych oznaczają powołanie do życia politycznego, bywają zarazem dzwonem pogrzebowym dla drugich. Są co prawda stronnictwa, które nazwaćby można wiecznemi, bo oparte na wiecznych prawdach, na celach zawsze idealnych, a nigdy osobistych lub kastowych, na miłości, a nie na nienawiści, nie giną nigdy, a jeno odnawiają się przez przystowanie do wyższej kultury mas, do zmienionych politycznych i ekonomicznych warunków, zachowując jednak niezmieniony kierunek wytyczny. Z drugiej zaś strony są stronnictwa, które w swoim czasie ugrupowały się około okolicznościowego programu, zjednoczyły w interesie kast lub jednostek, zdobywszy władzę, ołowiem zaciężyły nad społeczeństwem, a wreszcie, kiedy społeczeństwo przejrzało, nagle znikają z widowni, i giną szybciej jeszcze, aniżeli powstały.

Taka śmierć grozi dziś tak zwanemu stronnictwu liberalnemu, które przez lat dziesiątki jak zmora ciężyło nad państwem, złupiło go ekonomicznie, a zdemoralizowało politycznie. W niemieckich dzielnicach monarchji, patrząc na walkę wyborczą i na zapasy stronnictw, jedno powiedzieć można na pewne: na kim się zmiele, na liberałach się skrupi. Napróżno jakiś Jeremiasz w „Neue freie Presse“ gorzkie łzy leje, naprózno inny pobudza liberałów tutejszych do czynu, tego trupa nikt i nic już nie wskrzesi. Program nazwany liberalnym wystarczał, jak długo było jeszcze dość naiwnych, którzy się w imię tego programu łupić i teroryzować dawali; skoro ludność przejrzała a naiwnych zabrakło, z całego stronnictwa pozostali tylko augurowie, którzy drżąc z przestrachu, stają na rozstajnych drogach i rozpaczliwie wypatrują, czy naprawdę nie ma już głupich.

Śmiesznem też jest nawoływanie „Neue freie Presse“ i wyrzut, że trąba liberalna zamilkła, bo i cóż po nawoływaniu, cóż po hasłach, kiedy ich już nikt słuchać nie chce?

Liberalny organ bez stronnictwa pociesza się myślą, że i w obozie chrześcijańsko-społecznym zaczyna się już coś psować i że to stronnictwo wyjdzie z wyborów, jeśli nie rozbite, to przynajmniej uszkodzone, ale błędna to logika, która straty chrześcijańsko-społeczne likwiduje jako zyski liberalne. Wiedeńskie stronnictwo chrześcijańsko-społeczne, oparte z jednej strony na negacji, z drugiej na chwilowych interesach, powstało i żyje tylko jako reakcja przeciwko erze liberalnej i zemsta za grzechy liberalizmu. Na jego gruzach powstaćby mogło każde inne stronnictwo, ale nigdy zmartwychwstać nie może liberalne.

W Austrji, krajach alpejskich i krajach korony czeskiej, słowem wszędzie, czekają liberałów nowe straty, a tych parę mandatów, które zdobędą, zawdzięczać mogą jedynie działającej jeszcze, a przez nich samych stworzonej, ordynacji wyborczej.

I nie dziwnaż to rzecz, że kiedy w całem państwie liberalizm już ledwie dysze i cała ludność pogardą płaci mu za ciężkie krzywdy, jakie jej wyrządził, u nas w kraju znaleźli się ludzie, którzy bezdusznego trupa w krzyczące szaty przebrawszy, po kraju go obwożą i społeczeństwu jako zbawcę z wszelkiej niedoli zachwalają. Liberaliści wiedeńscy sprzedawali Serbom i Bułgarom popsute karabiny austrjackie i przenoszone mundury, eksportowali i eksportują do Galicji skupowane u tandeciarzy wiedeńskich stare odzienia; nasi liberaliści sprzedać nam chcą przenoszony program niemiecki, liberalny sztandar, wydobyty z błota ulic wiedeńskich.

Jeśli „Neue freie Presse“ zbywa swoje stronnictwo okólnikowem tylko pocieszeniem, a nie wskazuje wyraźnie na Galicję, jako kraj, skąd spodziewa się ratunku i zbawienia, to czyni to oczywiście tylko z obawy przed skompromitowaniem swoich przyjaciół i przez wcale niezwykłą w tym dzienniku dyskrecję. W rzeczywistości „Neue freie Presse“ i rozbitki liberalizmu niemieckiego z wytężoną uwagą śledzą ruch wyborczy w Galicji, bo nasi „skoncentrowani“ to wszakże krew z krwi i kość z kości ich, cała jeszcze nadzieja i cała przyszłość. *(r.)*

Smutne stosunki w szpitalu kołomyjskim.

Kołomyja 9 października.

Niema może w całej monarchji miasta bardziej upośledzonego pod względem stosunków szpitalnych, jak nasza Kołomyja. I nie dzieje się to wcale z powodu niedbałości lub złej woli przełożonych tego szpitalu. Winne tylko stosunki. W kołomyjskim szpitalu wytworzyły się one tego rodzaju, że powinienby szpital pomieścić 150—200 chorych, gdy tymczasem łóżek jest tylko 60. W każdym innym szpitalu dyrektor nie brałby sobie tego tak mocno do serca. Przyjmuje taką tylko liczbę chorych, ile pomieszczą łóżka, któremi rozporządza, chorym zaś „nadliczbowym“ — odpowiada ze wzruszeniem ramion:

— „Nie ma absolutnie miejsca, cóż zrobię, wstrzymajcie się ze swą chorobą, póki się jakie łóżko nie opróżni!“...

Niestety, u nas w Kołomyi takie „ułatwienie“ sytuacji jest niemożliwe. Niemożliwe zaś jest z tego powodu, iż przychodzą i zgłaszają się po największej części ludzie, dotknięci chorobami zakaźnemi i skórnemi, których trzeba *par force* zatrzymywać, leczyć i tak ich potem długo trzymać w opiece lekarskiej, póki zupełnie nie zostaną wyleczeni. Zapadłemu na podobną chorobę nie można przecież stanowczo pozwolić przebywać i stykać się w życiu codziennem ze zdrowymi, ażeby nie rozszerzał wśród nich swej strasznej choroby.

Postawiony tedy w tak trudnej sytuacji dyrektor szpitalu kołomyjskiego radzi sobie w ten sposób, iż na jednem łóżku kładzie po dwóch a nawet trzech biedaków, dotkniętych jedną taką zakaźną chorobą. Przecie innej rady nie ma. Los takich nieszczęśliwców leczących się wspólnie, jest wprost okropny. Inspektor, wizytujący szpital kołomyjski z ramienia wydziału krajowego, podczas swych inspekcyj widzi ten stan niemożliwy, współczuje z nim, ale stosunki w tym względzie od szeregu lat ani na jotę się nie zmieniły.

Przecie pan marszałek kraju, znany ze swej energji i czujności, z jaką śledzi stosunki szpitalów galicyjskich, powinien swe ojcowskie i troskliwe oko zwrócić i na Kołomyję. Tu nie ma innej rady, tylko albo trzeba dotychczasowy szpital kołomyjski rozszerzyć, albo też założyć poprostu drugi szpital w pobliskiem Żabiu. Aż nadto znane są okropne stosunki sanitarne ludności górskiej okolic podkołomyjskich. Z tymi żartować, zbywać ich czem bądź lub po macoszemu ich traktować, poprostu się nie godzi. Tyle pieniędzy rokrocznie ściąga się ludności na szpitale, iż Kołomyja ma wszelkie prawo upomnieć się o radykalną poprawę i polepszenie stosunków swego szpitala i to w czasie możliwie najkrótszym.

Listy z kraju.

Tarnopol 9 października. (*Sprostowanie*). Otrzymujemy następujące pismo: Na podstawie § 19 ustawy prasowej uprasza podpisany magistrat o umieszczenie następującego sprostowania, odnoszącego się do korespondencji z daty Tarnopol 3 października br., umieszczonej pod napisem „Czy tak być powinno?“ w nrze 277 „Dziennika polskiego“.

Nieprawdą jest, jakoby na ostatniem posiedzeniu tut. rady miejskiej zapadła uchwała, mocą której m. Tarnopol upoważnia burmistrza do traktowania z prowincjałem OO. Dominikanów o zakupno należącego do nich kościoła wraz z przyległym placem i budynkami, a to za cenę 80.000 zł. za place, a 40.000 zł. za gmachy (kościół, jako fundacja hr. Potockiego, bez pieniędzy przeszedłby na własność parafji, z warunkiem, ze gmina da 40.000 zł. na restaurację).

Natomiast prawdą jest, że rada miejska na ostatniem swem posiedzeniu z dnia 1 października b. r. jednogłośnie, przy udziale trzech duchownych członków rady miejskiej, uchwaliła upoważnić burmistrza, tegoż zastępcę, jednego z asesorów, tudzież członka rady, księdza kanonika Janera: 1) ażeby imieniem gminy miasta Tarnopola wnieśli, stosownie do wyniku dotychczas przeprowadzonych rokowań, ofertę stanowczą na ręce prowincjała OO. Dominikanów, mocą której miasto oświadczyłoby gotowość zakupienia za cenę 80.000 zł. klasztoru i placów budowlanych, będących własnością OO. Dominikanów na rzecz gminy politycznej miasta Tarnopola, kościoła zaś na rzecz parafji rzymsko-katolickiej;

2) ażeby nawiązali rokowania z OO. Jezuitami, celem nabycia budynków własnością tychże będących, a w rejonie realności OO. Dominikanów położonych na rzecz tejże gminy politycznej;

3) w końcu, by starali się dojść do porozumienia z komitetem konkurencyjnym, ustanowionym dla budowy kościoła parafjalnego w Tarnopolu, względem objęcia na rzecz parafji rzym.-kat. kościoła, będącego dotychczas własnością OO. Dominikanów, za spłatą ze strony konkurencji w kwocie 40.000 zł.

Nieprawdą jest, jakoby wniosek o zakupno kościoła OO. Dominikanów wniósł na radzie żyd, a to adwokat Landesberg z Tarnopola.

Natomiast prawdą jest, iż sprawę, w mowie będącą, referował i wszelkie wnioski odnośne stawiał sam burmistrz dr. Łuczakowski i że radny miasta, dr. Landesberg, jako człowiek rozsądny i mający dobro miasta i swych współobywateli na oku, tak samo, jak wszyscy inni mowcy, wnioski burmistrza analizował i popierał.

Nieprawdą jest, jakoby ktokolwiek bądź do przyjęcia tych wniosków namawiał, lub potrzebował namawiać radę; nieprawdą jest jakoby w uchwale rady mieścić się miał krok niepatrjotyczny lub niekatolicki; nieprawdą jest, jakoby zakupić się mające gmachy oddane być miały spółce ze Lwowa; nieprawdą jest, jakoby plac ofiarowany przez gminę na budowę kościoła parafialnego wart być miał około 15.000 zł. i jakoby na wypadek zaniechania budowy nowego kościoła parafialnego, stanąć miała na tym placu cerkiew — lub bożnica.

Natomiast prawdą jest, iż rada powzięła swoje uchwały bez najmniejszej opozycji, jednomyślnie i z całą gotowością, a uczyniła to w pełnem zrozumieniu i najsumienniejszem ocenieniu przedewszystkiem interesów gminy politycznej, dalej potrzeb parafji rzymsko-katolickiej, dalej interesów kontrybuentów konkuru-

Do dziejów Unji.

Kościół ruski w tej części naszego kraju gotuje się do obchodu wielkiego święta — do obchodu 200-letniej rocznicy przystąpienia djecezji lwowskiej do Unji. Nie mamy zamiaru kreślić historycznego przebiegu usiłowań, zmierzających do połączenia greckiego kościoła z powszechnym kościołem rzymskim; byłaby to rzecz przekraczająca znacznie ramy zakreślone istotą pisma politycznego, pragniemy omówić tylko genezę unji w djecezji lwowskiej. Wiadomo, że właśnie Lwów, w którym koncentrowały się ważne interesy ruskie, reprezentowane głównie przez bractwo stauropigialne, był najsilniejszą twierdzą odszczepieństwa, popieranego przez ościennych książąt i władców, którzy w tem mieli pierwszorzędny swój własny interes. W podtrzymaniu schyzmy interesowani byli książęta rosyjscy, hospodarowie multańscy i wołoscy, kozaccy intryganci — a po za tem z czysto utylitarnego stanowiska, patrjarchowie, dbający o znaczenie swego wpływu. To też ani sobór florencki (1439), ani uchwały powzięte w Brześciu litewskim (1596) nie odniosły w stosunku do stolicy Rusi żadnego skutku, zwłaszcza wobec odpornego stanowiska, jakie zajął potężny protektor kościoła odszczepnego, znakomity magnat Konstanty ks. Ostrogski. Za jego wpływem ówczesny biskup lwowski Gedeon Bałłaban nie przystąpił do uchwał soboru brzeskiego, a za nim poszła cała djecezja. Losów unj kreślić nie uważamy za potrzebne; unia brzeska nawet tam gdzie się przyjęła, nie wydała trwałych owoców, dzięki intrygom z Moskwy i Carogrodu. Moskwa dostarczała pieniędzy, Carogród odstępnych biskupów — a obie potencje starały się o wywołanie jak największego zamieszania polityczno-religijnego. Ofiarą tych walk padł arcybiskup połocki św. Jozafat Kuncewicz i krew jego na darmo przelaną nie została. Idea unji potężniała i odnosiła zwycięstwo po zwycięstwie. Ale znów przyszły wojny kozackie, później zaczął się rozkład Rzeczypospolitej i wzrost wpływu Rosji.

W tym właśnie czasie, gdy niebezpieczeństwo było najgroźniejsze, gdy zdawało się, że myśl zjednoczenia obu kościołów rozpryska się o niemożliwe do pokonania przeszkody, w tej chwili przystępuje do unji najbardziej oporna dotychczas djecezja, Lwów, któremu Bóg w niezbadanych swych wyrokach kazał być silną twierdzą unji wówczas, gdy brutalna przemoc wroga ogniem i mieczem wyplenić ją usiłowała i do dnia dzisiejszego usiłuje.

Na stolicy biskupiej zasiadał wówczas biskup Józef Szumlański, herbu Korczak, którego wybór daje dokładną charakterystykę ówczesnych stosunków kościelnych na Rusi.

Po śmierci biskupa Atanazego Żeliborskiego (1666) wybrały stany ruskie t. j. duchowieństwo, bractwo stauropigjalne i szlachta na zjeździe we Lwowie odbytym w r. 1668 pod przewodnictwem metropolity kijowskiego Antoniego Winnickiego, — biskupem lwowskim Eustafiego Swistelnickiego, herbu Sas, który otrzymawszy przywilej królewski, zasiadł na stolicy pod imieniem Jeremjasza. Część szlachty jednak pod wodzą rodu Szumlańskich zaprotestowała przeciw temu i wybrała biskupem Jana Szumlańskiego, młodziana 22 letniego, wsławionego już rycerską walecznością. Ten otrzymawszy święcenia od Józefa Tukalskiego, przybrał imię Józefa. Szumlański rozumiejąc interes Rusi i jej przyszłości, skłaniał się do unji, o czem uwiadomił Jana Tarnowskiego arcyb. obrz. łac. Arcybiskup poparł go u króla, a Jan Kazimierz potwierdził go przywilejem z dnia 26 czerwca 1668 na biskupstwie, odwołując równocześnie aprobatę wydaną Świstelnickiemu. Metropolita Winnicki mając w ręku administrację biskupstwa lwowskiego, nie uznał go jednak i wzbronił wstępu do świątyni.

Krewki Szumlański, wsparty przez swą rodzinę, postanowił siłą opanować stolicę. Kazimierz Zamoyski „oberstleitnant“ królewski i komendant Wysokiego Zamku, dostarczył mu zbrojnych ludzi, na czele których młody biskup *feria tertia post dominicam misericordiae* uderzył na monaster i zdobył go. Zwycięstwo to jednak nie utrwaliło jego władzy, gdyż djecezjanie uznawali to jednego, to drugiego. Spory o biskupstwo, walki i napady trwały ciągle.

Zebrana na sejmiku w Sądowej Wiszni szlachta województwa ruskiego, dała posłom swoim na sejm koronacyjny instrukcję pod dniem 20 sierpnia 1669, ażeby ujęli się za metropolitą Winnickim, zażądali ścigania Szumlańskiego za „wiolencją“ i domagali się zwrotu insygniów metropolitalnych od Szumlańskiego, jako *a persona inpossesionata et vagabunda*. Spory te trwały bardzo długo i dopiero śmierć Świstelnickiego w r. 1676 i Winnickiego 1679 uśmierzyła gorszące walki i utwierdziła Szumlańskiego na stolicy biskupiej. Już w r. 1678 przystąpił Szumlański tajemnie do unji w Warszawie, ale nie chcąc wywoływać nowych walk, działał spokojnie i rozważnie. Wielką pomocą były mu wpływy u dworu, a zwłaszcza protekcja Sobieskiego, z którym łączyła go ścisła przyjaźń. Osobiste przymioty, ujmująca postać i biegłość w sztuce wojennej, ujęły dla niego wielkiego króla tak dalece, że go nietylko rad widywał u siebie w Żółkwi, ale uczynił go stróżem swojego sumienia i towarzyszem wypraw wojennych. W wyprawach na Turków, biskup ruski stojąc przy boku króla polskiego, z zimną krwią spoglądał na ziejące ogniem działa i zasłaniał go swoją piersią, powtarzając hasło swoje:

„Pro fide, lege et Rege dulce est mori“.

Jakoż pod Żurawnem, Wiedniem i Parkanami prawie cudem uszedł oczywistej śmierci. Król Jan III. znając jego zamiary i gorącą wiarę, mianował go administratorem metropolji kijowskiej, ale nie doczekał już tej chwili, w której biskup Szumlański imieniem własnem i swego kleru złożył publicznie uroczyste wyznanie wiary. Stało się to dopiero 16 maja 1700 roku w kościele OO. Kapucynów w Warszawie, w obecności króla Augusta II. i senatu. Wyznanie to złożył biskup na ręce nuncjusza papieskiego da Via i kardynała prymasa Radziejowskiego, a powtórzył je w dniu 1 czerwca we Lwowie w katedrze św. Jerzego.

Bractwo stauropigjalne, uparte w schyzmie nie ustawało w walce; wyprawiło deputację do króla Augusta II. z prośbą o pozostawienie go przy dawnych przywilejach. Na cześć i chwałę tolerancji polskiej zaznaczyć należy, że królewska rada stanęła po stronie schyzmatyków, polecając biskupowi, ażeby — choć sam do jedności ze stolicą św. przystąpił, pozostawił opornych przy ich wierze i obrządku.

Równocześnie zakazano biskupowi, staroście i urzędowi radzieckiemu, pod karą 20.000 dukatów, ograniczać w jakikolwiekbądź sposób prawa odszczepnych Rusinów.

W myśl tego rozkazu, starosta lwowski, Adam Sieniawski, usunął biskupa z cerkwi miejskiej, oddał bractwu tak cerkiew, jak i monaster św. Onufrego i zakazał biskupowi wszelkiego mięszania się w sprawy dysunitów. Równocześnie polecił magistratowi miasta, ażeby nietylko biskupowi przeciw opornym nie udzielał pomocy, ale owszem, bronił Rusinów przed ewentualnem prześladowaniem biskupa.

Tak postępowała ta oskarżona o nietolerancję Polska, a dokumenta tego faktu zapisane są na kartach Kroniki stauropig. (II—73)!

Tymczasem działalność Szumlańskiego poczęła wydawać pomyślne rezultaty. Jego gorliwość i energja przyczyniły się do podniesienia godności stanu duchowieństwa ruskiego, które dotychczas było „grubo ordynaryjne i po babsku przesądne“. Z własnych funduszów zasilał duchownych swej djecezji, dawał na wychowanie ich dzieci, którym zalecał, by uczyły się języka polskiego i łacińskiego, budował monastery nowe i odnawiał stare. Monastery w Hoszowie i Żółkwi szczególniej wiele mu zawdzięczają.

Przed śmiercią swoją, która nastąpiła w r. 1708, doczekał się tryumfu dobrej sprawy. Tego bowiem roku, oporne dotychczas bractwo stauropigjalne, czując, że unja jest jedyną opoką swobodnej Rusi, że jej obalenie to tryumf Rosji — przystąpiło uroczyście do unji, *„i tym syzma w województwie ruskim całkowicie przecięła się“* — jak pisze Zubrzycki.

Szumlański przeżywszy lat 63, a z tego 40 na biskupstwie, zmarł w r. 1708 i pochowany został w grobowcu pod dawną cerkwią św. Jerzego.

Następcą jego był Barleam Szeptycki, który rozpoczyna szereg wyłącznie unickich biskupów lwowskich.

W uroczystości Kościoła ruskiego bierzemy najżywszy udział, przekonani, że to kościelne święto, ma także doniosłe znaczenie polityczno-narodowe. Tylko w łączności z Rzymem i przez Rzym: może Ruś zachować swoją odrębność narodową: — pogrążona w schyzmie utonie w morzu rosyjskiem.

Niech z katedry, w której w tej chwili stoi opróżniony tron metropolitalny, płynie po wieki światło prawdziwej wiary daleko, daleko na wschód, niech się spełni życzenie i proroctwo wypowiedziane przez następcę św. Piotra *„O mei Rutheni! per vos ego Orientum convertendum spero.“* *ob.*

jących do budowy kościoła parafialnego, a co najważniejsza obowiązków patrjotycznych, nakazujących odnowienie i odrestaurowanie starego kościoła, tej monumentalnej i cennej pamiątki historycznej, która tylko w ten sposób ocaloną być może od zniszczenia.

Natomiast prawdą jest, iż w intencji rady leży, ażeby wszystkie nabyć się mające gmachy, przedstawiające bardzo wielką wartość dla gminy, pozostały własnością tejże, a tylko grunta obszerne nadające się do wytworzenia nowych pięknych ulic i znakomitych komunikacyj, oddaneby zostały na parcelację osobom prywatnym, dotychczas jeszcze ani we Lwowie, ani gdzieindziej nie upatrzonym, lecz takim, któreby gminie uiściły cenę najodpowiedniejszą.

W końcu, co do gruntu ofiarowanego przez gminę pod budowę kościoła parafialnego, to wartość tegoż wynosi co najwyżej 8000 zł., a nie około 15.000 zł., a o rewindykacji tej darowizny mowy tak samo dotychczas nie było, jak o wybudowaniu na tym placu cerkwi lub bożnicy.

Szowinistyczny alarm korespondenta z powodu takiej straszliwej ewentualności jest zupełnie zbyteczny, a na uspokojenie jego niechaj posłuży, iż wedle intencji magistratu i wszystkich poważnie myślących członków rady miejskiej plac ten, w razie zaniechania budowy kościoła parafialnego, obróconym być ma na ogródek dla przyszłej rezydencji biskupiej, której Kasa oszczędności miasta Tarnopola przed niedawnym czasem z całą życzliwością i gotowością ofiarowała, a reprezentacja gminy sumptem 6000 zł. odrestaurować się zobowiązała.

Imieniem magistratu król. miasta Tarnopola
burmistrz *Łucsałowski*.

Z dni trwogi w Pekinie.

„Ostas. Warte" ogłasza dziennieczek pewnego wysokiego urzędnika chińskiego, który przez cały czas rewolucji znajdował się w Pekinie i był naocznym świadkiem, a równocześnie ofiarą nadużyć, popełnianych przez motłoch i zbuntowane wojska cesarskie. Pisze on pod d. 21 czerwca:

Dziś zaczęto ostrzeliwać znowu gwałtownie ambasadę. Gdy chciałem się przekonać, czy mój dom nie znajduje się w niebezpieczeństwie, spostrzegłem na dachu domu sąsiedniego kilku żołnierzy, strzelających do poselstwa. Obawiając się, że zamknięci w ambasadzie odpowiedzą na ogień, schroniłem się z całą rodziną do ulicy Chiao-ming, znajdującej się również w pobliżu ambasady. Około godz. 12 żołnierze zdobyli poselstwo i podpalili je wraz z sąsiednimi budynkami. Wieczorem zaczęły palić się również gmachy, znajdujące się po wschodniej stronie ambasady, a mianowicie: bank cesarski i mennica. Nikt z nas nie zamknął oka tej nocy.

Rano (22/6) przekonaliśmy się, że pożar szerzył się w kierunku zachodnim i ogarnął już całe szeregi domów. Około godz. 9, gdy byliśmy właśnie przy śniadaniu, doszły nas z domów sąsiednich strzały, krzyki, jęki i lament kobiet i dzieci. Wpadł służący i oznajmił nam, że żołnierze włamali się do domów, mordują i grabią. Porozumiawszy się z kuzynem, rozkazałem służącemu, aby otworzył, skoro tylko żołnierze zapukają, a nie czekał, aż wyłamią drzwi, bo wszelki opór mógłby tylko jeszcze powiększyć niebezpieczeństwo. Niebawem ukazało się około 20 żołnierzy z karabinami przed moim domem. Wyszedłem im naprzeciw z pieczęcią urzędową w ręku i oświadczyłem, że znajdują się w domu urzędnika miejskiego. Gdyby jednak nie mogli się powstrzymać od grabieży — dodałem — to niech zabierają, co im się podoba i nie czynią tylko krzywdy moim dzieciom. Nikt nie odpowiedział. Wpadli do domu, powyciągali wszystko, co znaleźli, na dziedziniec, podobijali wszystkie skrzynie, porozrzucali zawartość, każdy chwytał, co mu się podobało, pieniądze, klejnoty, futra — i poszli sobie. Zaledwie się oddalili, nadszedł inny oddział, przerzucił pozostawione przez nich rzeczy i zabrał znowu najlepsze. Nam nie zrobiono nic złego. Nie skończyło się na tem. Zjawił się oddział trzeci, czwarty i piąty, aby przebrać pozostawione przez poprzedników przedmioty, a po siódmej, czy ósmej takiej wizycie, nic już nie pozostało. Zabrano nam wszystko, nawet kilka banknotów, które ukryłem w ubraniu.

Splądrowawszy nasz dom, żołnierze zapukali do sąsiada. Nie chciał im otworzyć. Przyszło do niego formalny szturm, a tymczasem udało mi się uciec z synem do domu jednego ze znajomych.

Na ulicy wzmagała się wrzawa, kule padały coraz gęściej, dom (sąsiada) został zdobyty i podpalony. Kule dosięgały do pokoju, w którym się znajdowaliśmy. Musieliśmy położyć się na ziemi, aby uniknąć śmierci. O dalszej ucieczce nie mogło być mowy. Przed drzwiami naszego domu leżały trzy trupy. Nagle ukazał się przed naszem oknem żołnierz i zażądał pieniędzy, grożąc, że w razie przeciwnym zastrzeli nas wszystkich. Dał nam jednak spokój, gdyśmy mu oświadczyli, że złupiono nas już zupełnie.

Po kilku godzinach, na ulicy zapanował względny spokój i przedostaliśmy się do domu wielkiego sekretarza. Ekscelencja był w rozpaczy. Dom złupiono zupełnie, żołnierze zabrali wszystko, co miało jakąkolwiek wartość, nawet wozy i muły, których używał do urzędowych objazdów po kraju.

Po obiedzie rozeszła się pogłoska, że rząd nakazał stracić każdego schwytanego przy grabieży i zatknąć jego głowę na miejscu popełnionej zbrodni. Niebawem też nadjechało kilku jeźdźców z głowami uciętemi na lancach i zatknęli je przed domem wielkiego sekretarza. Wrażenie było piorunujące. W mgnieniu oka ulica opróżniła się z pladrujących żołnierzy.

Powróciłem do swego domu i dowiedziałem się, że każdy z moich sąsiadów utracił kilku członków rodziny. Matce cesarza Wenla żołnierze ucięli głowę pałaszem. W domu p. Ma, który nie chciał wpuścić żołnierzy, zamordowano dwie osoby. Obok domu sąsiedniego leżały trzy trupy, syna właściciela i 2 służących. Byliśmy więc radzi, że uratowaliśmy przynajmniej życie, a zawdzięczamy to jedynie okoliczności, że nie stawili oporu, lecz wydali żołnierzom wszystko, czego żądali.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski

Piątek 12 października.

Teatr miejski: „Nowa Dejanira", dramat." Początek o godzinie 7 wieczorem.

„Panorama racławicka", na placu powystawowym, od godz. 9 rano aż do zmroku.

Kalendarz. Piątek (12): Maksymiljana. Wschód słońca o godzinie 6 minut 21, zachód o godzinie 5 minut 10.

Mianowania. Dyrekcja poczt i telefrafów nadała posady: a) Ekspedjentów pocztowych: w Łączkach Marji Dziedzinie, ekspedjentce pocztowej z Jedlicz, w Jedliczach Zofji Paszkowskiej, ekspedjentce pocztowej z Łączek, w Trzcinicy (na dworcu kolei) Józefowi Matzowi, naczelnikowi stacji; b) Stajniczych pocztowych: w Rawie ruskiej Helenie Janaszewskiej, w Bełzcu Karolinie Obrębskiej, w Nisku Karolinie Mayerowej, w Tarnobrzegu Zofji Gryglewskiej, w Sieniawie (obok Jarosławia) Henrykowi Ruebenbauerowi.

Poświęcenie. W niedzielę dnia 14 b. m. o godzinie 4-tej po południu odbędzie się w lokalu przy ul. Łyczakowskiej l. 33, uroczyste otwarcie i poświęcenie bazpłatnej wypożyczalni i czytelni, założonej staraniem Towarzystwa szkoły ludowej. Poświęcenia dokona ks. arcybiskup Issakowicz.

Bardzo niewesoło skończyła się wystawa sadownicza, urządzona w pawilonie muzycznym na placu powystawowym. Po zamknięciu zgłosili się onegdaj wystawcy po swoje przedmioty, ale spotkała ich nielada niespodzianka, gdyż przedmioty wystawowe „gdzieś się ...ulotniły". Ciekawa jest rzecz, jak komitet usprawiedliwi, kto urządził to sprytne *changer passer?*

Na wydział medyczny zapisało się dotychczas 2 słuchaczów i 5 słuchaczek!! Czy to nie jest przypadkiem wynikiem zaostrzenia rygorozów medycznych?

Wycieczkę do Woli-Dobrostanskiej, celem obejrzenia stacji pompowej dla wodociągów lwowskich, urządza w najbliższą niedzielę 14 b. m. Kółko hygienistów wraz z Towarzystwem politechnicznem. Wyjazd o 9-tej przedpołudniem, powrót o 6-tej wieczorem. Członkowie Towarzystwa lekarskiego, chcący wziąć udział w tej tak interesującej wycieczce, zechcą zgłosić się do protomedyka radcy Merunowicza do czwartku wieczorem, nadsełając zarazem jeden złr. na koszta jazdy podwodami.

Mucha bez skrzydeł. Muchy, jak wiadomo, zarówno jak i osy są amatorkami śliwek. Chcąc to twierdzenie jeszcze bardziej ugruntować, skradł wczoraj Jaśko Mucha sadownikowi Chrzanowskiemu beczułkę śliwek. Niestety nielitościwa policja nie dała mu zrobić należytego użytku ze smacznego owocu i osadziła Muchę w areszcie.

Kradzież. Trafikantce z ulicy Kochanowskiego l 18, Fani Weintraub, skradziono z otwartego pomieszkania z komódki bransoletę złotą z serduszkiem, wartości 120 koron.

Zguba. P. Zofia Buberowa, idąc onegdaj ulicą Akademicką, zgubiła pugilares z kwotą 50 koron. A może i nie zgubiła, bo zauważyła, że się koło niej kręcili dwaj wcale przyzwoicie ubrani młodzieńcy, między którymi portmonetka łatwo zginąć mogła.

Złośliwy koń. Na placu Misjonarskim odbywała się onegdaj licytacja wybrakowanych koni wojskowych. Znajdujący się na placu podczas tego 12-letni syn zarobnika w Zamarstynowie, Jana Bielewicza, podbiegł do konia, którego żołnierz oprowadzał i otrzymał od konia tak silne kopnięcie w brzuch, że bez przytomności padł na ziemię. Przywołane telefonem pogotowie stacji ratunkowej przyprowadziło chłopca do przytomności, nie znalazłszy na razie żadnych zewnętrznych obrażeń.

Stracone terno. Córka kupca, Emilja Burker, zgubiła przed paru dniami kartkę loteryjną, na którą jej ojciec pastawił pięć numerów na „lwowskie". — Między temi numerami były: 3, 5, 50! Nieszczęście chciało, że kartka się zgubiła, podczas gdy szczęście znów chciało, aby te trzy numera wyszły właśnie na wczorajszem ciągnieniu. Burker jest niepocieszony, i doniósł o fatalnym dla niego wypadku policji.

Sobór powszechny. Z Rzymu donoszą: Chodzą pogłoski, jakoby w Watykanie poruszono sprawę zwołania w roku przyszłym soboru powszechnego, którby zapoczątkował nowe stulecie, prowadząc dalej obrady, przerwane przed trzydziestu laty, z powodu wybuchu wojny francusko-niemieckiej i następnego zaboru Rzymu.

Samobójstwo dziecka. W Oberwiesenthal — jak donosi „Prager-Tagblatt" — powiesił się 9-letni chłopak, uczeń 3 klasy szkoły ludowej. Dziecko to kilka razy zapowiadało, że się powiesi, gdyż życie go nie cieszy!

Samobójstwo. W Wiedniu onegdaj o 10 godzinie przedpołudniem wyciągnięto z Dunaju koło mostu „Aspern" dwa trupy. — Jak się przekonano, były to ciała pary narzeczonych, których identyczność bardzo prędko stwierdzono. On nazywał się Karol Reinhard i był urzędnikiem w Towarzystwie asekuracyjnem, ona zaś, 20-letnia Mitzi Nedelkoviczówna, córka wyższego urzędnika w asekuracji „Dunaj". Popełnili samobójstwo, ponieważ Reinhard stracił posadę.

Uroczysta inauguracja roku uniwersyteckiego odbyła się wczoraj i wypadła niezwykle wspaniale i imponująco. Rozpoczęła się uroczystą mszą świętą, którą odprawił ks. biskup Weber w kościele św. Mikołaja w asystencji licznego duchowieństwa o godzinie 9 rano. W czasie mszy świętej śpiewał chór akademicki, który wykonał mszę słynnego z oratorjów kompozytora włoskiego ks. Perosiego.

Po mszy św. udano się do auli uniwersyteckiej, aby tam dokonać właściwej inauguracji roku szkolnego. Na podjum zasiadł w odświętnej szkarłatnej todze rektor ks. dr. Bilczewski, obok niego po jednej stronie ks. arcybiskup Isakowicz, po drugiej namiestnik hr. Piniński. Obok zasiedli rzędem prezydent miasta dr. Małachowski, marszałek Badeni, prezydent wyższego sądu krajowego Tchorznicki, obaj wiceprezydenci sądów Dylewski i Bauch, wiceprezyd. prokuratorji skarbu Korn, ks. mitrat Bielecki, rektor politechniki Niementowski i w. i. Tuż za fotelem rektora zasiedli czterej dziekani: ks. Komarnicki (teologia), Pilat Tadeusz (prawo), Mars Antoni (medycyna) i Twardowski (filozofia). Za nimi zebrało się grono senatu akademickiego w komplecie. Resztę auli wypełnili słuchacze uniwersytetu obojga płci. W niezwykłym bowiem komplecie stawiły się nowozaciężne słuchaczki, żądne zobaczenia wspaniałości inauguracyjnych, których same będą również częścią składową i to tą ożywiającą.

Rozpoczął dłuższą przemową ks. rektor Bilczewski. Nakreślił w niej pokrótce dzieje wogóle lwowskiej *„Almae matris"* z szczególnem uwzględnieniem ubiegłego roku uniwersyteckiego. Kreśląc je, poświęca parę gorących słów wspomnienia zmarłym profesorom śp. Fabianowi i Widmanowi i kilka słów niekłamanego żalu z powodu usunięcia się z grona profesorskiego dra Piętaka, którego obowiązki polityczne powołały do Wiednia. Przy końcu swego przemówienia zwrócił się do młodzieży akademickiej, przypominając jej obowiązki wobec uniwersytetu, społeczeństwa, a w pierwszym rzędzie także i swojej własnej osoby.

Po przemowie rektora, przyjętej długotrwałemi oklaskami, wygłosił prof. dr. Edward Porębowicz wyczerpujący i z talentem beletrystycznym nakreślony odczyt, zatytułowany „Geneza liryki Michała Anioła."

Na tem uroczystość inauguracyjna o godz. pół do 12 w południe się skończyła.

Jubileusz Unji. Na doniesienie swe o zamierzonym jubileuszu Unji otrzymał gr. kat. ordynarjat lwowski z kongregacji de Propaganda Fide następujące pismo, wystosowane na ręce ks. mitrata Andrzeja Bieleckiego: „Osobliwą radością napełniła kongregację św. wiadomość, że wierni Rusini tamtejszej archidjecezji zamierzają wkrótce obchodzić w sposób uroczysty dwusetną rocznicę przystąpienia do jedności ze Stolicą apostolską śp. Józefa Szumlańskiego, ówczesnego biskupa lwowskiego, wraz z całą swą djecezją za czasów pontyfikatu śp. Klemensa XI papieża.

„Radosna ta uroczystość jest nowym dowodem wierności i przywiązania, jakie naród ruski okazuje dla Stolicy apostolskiej, w której Chrystus Pan położył fundament niezwruszony dla Swego kościoła.

„Życzę tedy szczęścia, aby według powziętego zamiaru wszystko w tej tak wielkiej uroczystości odbyło się pomyślnie i miło mi przy tem Dostojność Twą uwiadomić, iż Ojciec św. na Twą prośbę, Błogosławieństwa apostolskiego najłaskawiej udzielić raczył.

„Wreszcie błagam w sercu Boga, aby Cię zawsze szczęśliwie zachował".

Audjencja u Leona XIII. W sobotę papież przyjmował w sali tronowej, przytykającej do jego prywatnego mieszkania, delegatów zakonu OO. Cystersów, których przedstawiał protektor zakonu, kardynał Agliardi, b. nuncjusz w Wiedniu. Pomiędzy delegatami byli przeorowie o. Wincenty Kolor i o. Teodor Starzyk z Mogiły w Galicji. Oprócz nich było wielu Cystersów z Austrji, Węgier, Czech, Francji, Belgji, Włoch, zgromadzonych obecnie w Rzymie, dla wyboru generała zakonu. Tym ostatnim został wybrany o. Amedeusz de Bie, przeor klasztoru w Bornhem w Belgji.

Konferencja w sprawach patentowych odbędzie się w Wiedniu dnia 21 bm., do której zaproszono wszystkich reprezentantów urzędu patentowego (*Patentanwälte*) w Austrji. Z Galicji zaproszono inż. p. St. Dzbańskiego, właściciela biura patentowego we Lwowie.

Pożar w Gródku. Dnia 7 bm. o godzinie $1\frac{1}{2}$ z południa wybuchł ogień na Czerlańskiem przedmieściu. Spłonęły 3 stodoły z tegorocznym zbiorem. Budynki były asekurowane. Że większych rozmiarów pożar nie przybrał, zawdzięczyć to trzeba tutejszej straży pożarnej i ludności, która tym razem wspierała straż, dostarczając wody i idąc we wszystkiem na rękę. Na miejscu był obecny burmistrz Bobowski, który straży wyraził uznanie za dzielne jej poświęcenie i pracę. Żandarmerja ze swym komendantem nadzwyczaj dzielnie pomagała przy akcji ratunkowej.

Do naszych czytelników. Zwracamy uwagę, że powieść drukowana w arkuszowym dodatku „Życzenie śpiewaka" jest już na ukończeniu, a przeto nowym od 1 października abonentom, dla wielkiej ich liczby, początkowych arkuszy tej powieści nie możemy dostarczyć. Z przyszłym tygodniem rozpoczniemy druk powieści nowej w formacie książkowym i tę wszyscy otrzymają. Zwracamy uwagę na tę okoliczność, aby licznym, nowo przybyłym abonentom oszczędzić reklamowania arkuszy powieściowych.

Ażeby jednak nowi abonenci nie czuli się pokrzywdzeni, w zamian za niekompletną powieść, obecnie się kończącą, jesteśmy gotowi naszym nowym abonentom za nadesłaniem tylko 50 halerzy, wysłać na żądanie kompletną bardzo ładną powieść z francuskiego „O męża", lub Gawalewicza „Biedni ludzie".

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", na r. 1901,** ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 hal.) (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk „Śmigusa" **15 ct.** (30 hal).

* **Dokładny plan miejsc w nowym teatrze wraz z podaniem cen, sprzedaje Administracja *Dziennika Polskiego*. Egzemplarz 10 hal.**

* **Repertoar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś w w piątek „Nowa Dejanira", dramat w 5 aktach Juljusza Słowackiego: w sobotę „Halka", opera narodowa w 4 aktach Stan. Moniuszki; w niedzielę „Janek", opera Wł. Żeleńskiego

* **Colosseum Thorna.** Olbrzymi sensacyjny program: Molasso-Salvaggi, taniec wirowy w powietrzu. Teodor Woller, artysta teatru a. d. Wien w Wiedniu. Belle Gina, najpiękniejsza atletka świata. Siostry Bono, artystki na reku i trapezie. Trupa Felicitas (5 osób) akrobaci. Helga i Ingeborg Sandberg, szwedzkie duetystki. Luigi Moglia, ze swojemi tresowanemi małpami. Eugenja Wernke, najsilniejsza kobieta świata. Brothers Freyer, klowni muzykalni. Codziennie o godzinie 8 wieczorem wielkie przedstawienia W niedziele i święta dwa przedstawienia, o godzinie 4 popołudniu po cenach zniżonych i o godzinie 8 wieczorem po cenach zwyczajnych. Co piątku High-Life. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

* **„Teatr miłośników sceny"** urządza w niedzielę dnia 14 b. m. w sali „Sokoła" drugie w sezonie przedstawienie. Odegrane będą po raz pierwszy we Lwowie trzy jednoaktowe sztuki: „Fryc" Sudermana, „Mistrz Paryża" i „We czworo" Gawalewicza. Bilety wcześniej nabyć można w cukierni p. Bienieckiego, ulica Karola Ludwika, w droguerji pp. Langa i Pilarskiego, ulica Akademicka l. 3 i biurze Towarzystwa ulica Batorego l. 24, codziennie od godziny 7—8 wieczorem.

* **Wydział „Gwiazdy"** zawiadamia swych członków, iż z dniem 15 października rozpoczyna się bezpłatny kurs śpiewu, nauka tańców, oraz przedstawienia amatorskie, członkowie chcący brać udział w tych naukach, zechcą się zgłaszać w biurze Stowarzyszenia przy ulicy Franciszkańskiej l. 7.

Równocześnie wydział „Gwiazdy" na mocy uchwały z ostatniego walnego zgromadzenia podaje do powszechnej wiadomości, iż ci, którzyby chcieli należeć do Stowarzyszenia, a wyłącznie korzystać z nauk i zabaw przez Stowarzyszenie urządzanych, mogą się wpisywać do Stowarzyszenia za wkładką zniżoną, to jest 10 centów tygodniowo.

* **Lekcyj języka włoskiego** udziela, jak zwyle, zaszczytnie znana nauczycielka tego języka p. Marja Niedzielska (ulica Akademicka l. 5, II. piętro).

* **I. lwowski klub cytrzystów** odbędzie doroczne walne zgromadzenie we własnym lokalu (ulica Sokoła l. 3) dnia 14 października b. r. o godzinie 3 popołudniu, w razie zaś braku kompletu o godzinę później.

* **Ofiary na Jasną Górę** (XL). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: S. Kajetanowicz z Zaleszczyk 5 k.; W. S. z Zaleszczyk 4 k.; K. Osadca z Zaleszczyk 2 k.; Mayr Karol z Chełmka 1 k.; Wojciech Albrycht z Kolbuszowej 2 k.; J. Tync z Ropicy polskiej 50 h.; J. Wiszniewski z Puhowa 2 k.; Jan Popowicz z Chorostkowa od dzieci 2 k.; Adolf Urban z Czortkowa 1 k.; Kudła Józef z Korolówki 2 k.; Wanda Sikorska ze Zwiniacza 2 k.; Polakowska Florentyna z Niwry 1 k.; Szczepańska Czesława z Przeworska 4 k.; J. Siegel i K. Skalkowski z Dukli 5 k.; H. Rogoda ze Starego Sambora 1 k.; L. Maramorosz ze Szczakowej 4 k.; Józefa Oborska od Wicusia, Władzia i Franeczka z Załoziec 4 k.; Salowa z Kołomyji 2 k.; Wł. Kawski z Jarosławia 2 k.; Dzięciołowski z Kołomyi 5 k.; S. Grzywieński z Opciny 1 k.; Izydor i Marja Celińscy z Tyśmienicy 2 k.; Amalja Garwolińska z Tyśmienicy 1 k.; Józef Pawłowski z Radymi 1 k.; Bromilscy z Husiatyna 4 k.; H. Dobiecka z Husiatyna 1 k.; N. N. z Żabna 10 k.; dr. Papieski ze Stryja 8 k.; Hammer z Cieszanowa 2 k.; Józef, Julja i Helena Fryga z Trembowli 5 k; Marja Głowacka z Żywca 2 k.; Julja Pragłowska z Buchowic 2 k.; Migda z Kranzbergu 1 k.; Gottliebowa z Tarnopola 2 k.; Jan Tutla z rodziną z Myślenic 1 k. 20 h.; Kopeczyński z Mszany 2 k. Razem (XL) **96 k. 70 h.**

Poprzednio wykazano 4689 k. 95 h, a więc razem **(I—XL) 4786 k. 65 h.**

Notatki literackie i artystyczne.

Krakowski kalendarz kartkowy na r. 1901 wyszedł we Lwowie, nakładem p. Żeńczykowskiego i jest do nabycia we wszystkich księgarniach po cenie 80 gr. Wydawnictwo tego kalendarza rozpoczął p. Żenczykowski przed 27 laty w Krakowie, celem usunięcia z kraju tego rodzaju wydawnictw niemieckich, co mu się w zupełności powiodło. P. Żeńczykowski, aby skuteczniej konkurować z niemieckimi wydawcami, zniżył dotychczasową cenę z 60 na 40 centów, czyli prawie do własnych kosztów wydawnictwa. Publiczność nasza powinna poprzeć usiłowania wydawcy, nabywając jego czysto polski kalendarz, zamiast kalendarzy wiedeńskich.

Porządek nabożeństw

w archikatedrze św. Jura podczas uroczystości jubileuszowych.

Uroczystości mają trwać przez trzy dni: piątek 12, sobotę 13 i niedzielę 14 października br.

Dzień I. Piątek 12 rano: Schodzą się procesje z parafij okolicznych: Malechowa, Grzybowic, Podhorzec, Rudna, Sichowa i Sołonki i ustawiają na dziedzińcu przed katedrą. Od godz. 6—7 jutrznia, o 7—8 kazanie, o 8—10 msze św. ciche w katedrze i na dziedzińcu pod namiotem. O 10 uroczysta celebra ormiańska wraz z kazaniem w katedrze. Celebruje ks. arcybiskup Issakowicz. Równocześnie kazanie na dworze z balkonu. O 12 msza św. cicha w katedrze. O godz. 3 nieszpory z kazaniem.

Dzień II. Sobota 13 rano: Schodzą się procesje z parafij podmiejskich: Hołoska, Zboisk, Zniesienia, Winnik, Skniłowa, Lesienic i ustawiają się na dziedzińcu przed katedrą. O godz. 6—7 jutrznia, o 7—8 kazanie, o 8—10 msze św. ciche w katedrze i na dziedzińcu. O 10 uroczysta celebra łacińska wraz z kazaniem w katedrze. Celebruje ks. biskup Weber. Równocześnie kazanie na dworcu z balkonu. O 12 msza św. cicha w katedrze. Sobota 13 popołudniu. O godz. 3 nieszpory wraz kazaniem, Akafist do M. B., kazanie, procesja i suplikacje.

Dzień III. Niedziela 14 października. Rano schodzą się procesje cerkwi miejskich i ustawiają się na dziedzińcu przed katedrą. O godz. 5—7 „Wsenoczne" (nieszpory wraz z jutrznią), o 7—8 kazanie, o 8—10 msze ciche w katedrze i na dworze. O godz. 10 uroczysta celebra biskupia ruska wraz z kazaniem w katedrze i błogosławieństwem papieskiem. Równocześnie kazanie na dworze z balkonu. O 12 cicha msza św. w katedrze. Niedziela 14 popołudniu. O godz. 4 nieszpory z kazaniem, poczem procesja z Najśw. SS. i suplikacje.

Z izby handlowej.

Lwów 11 października.

Wczoraj o godzinie 6-tej wieczorem odbyło się pierwsze po ferjach plenarne posiedzenie izby handlowej i przemysłowej. Przewodniczył prezydent izby p. Piepes-Poratyński. Sekretarz izby p. dr. Stesłowicz odczytał w sprawozdaniu odpowiedź ministerstwa kolejowego, na zażalenie izby w sprawie podwyższenia taryf. Odpowiedź ministerstwa załatwia sprawę odmownie i zarazem oświadcza, że i na przyszłość przy regulowaniu, względnie ustanawianiu taryf, postępować będzie w ten sposób, iż nie będzie uwiadamiać poprzód interesantów, lecz następnie w razie próśb o refakcje, pojedynczych stron, będzie je wedle możliwości uwzględniała.

Drugą sprawą ważniejszą były postanowienia w nowym statucie Banku austro-węgierskiego, w sprawie mianowania cenzorów. Dotychczas było tak, że cenzorów wybierała izba handlowa i z tych wybranych Bank następnie mianował cenzorów. Nowy statut określa przeciwnie, że Bank przedłożone mu przez izbę listy cenzorów przesyła do Wiednia, a następnie po przejrzeniu zwraca je znowu do zaopiniowania izbie z dodatkiem przez siebie proponowanym. W ten sposób przystąpiono już przy mianowaniu cenzorów dla filji kołomyjskiej. Przeciw tej procedurze zademonstrowała już izba handlowa i na przyszłość będzie dalej konsekwentnie postępować tak samo, że mianowicie poprostu odmówi opinji co do proponowanych kandydatów.

Z porządku dziennego wyłoniła się kwestja o dostarczenie przez miasto obszerniejszego lokalu na pomieszczenie biur izby handlowej, bo wobec zwiększenia się agend izby, lokalności biurowe okazują się obecnie za szczupłe. Trzeba dodać, że do tego jest reprezentacja miejska ustawowo obowiązaną.

Do rewizji trasy końcowej linji kolei Lwów-Sambor-Użok, uchwalono delegować p. Bolesława Długoszewskiego.

Na miejsce zmarłych członków izby uchwalono powołać pp. Filipa Goldenberga, Roberta Kleina, dra Adolfa Liliena i Karola Bubera.

Nastąpiła sprawa wyborów do izby tych członków, którzy powinni byli ustąpić przed rokiem. Wskutek zmiany ordynacji wyborczej, ministerstwo przedłużyło termin mandatów połowy izby do końca grudnia 1900. — Trudności techniczne, wobec braku w sprawie ordynacji wyborczej odpowiedzi ministerstwa, nie dozwoliłyby w żaden sposób dla krótkości czasu przygotować czynności przedwyborczych i wybory same w tym terminie przeprowadzić. Byłoby to skończone gdzieś aż ku końcowi stycznia, a więc po ogólnych wyborach. Wobec tego za inicjatywą izby opawskiej, należałoby petycjonować, aby ministerstwo przedłużyło termin trwania mandatów jeszcze przez pół roku, a to na podstawie § 14.

P. Ciuchciński sprzeciwia się prośbie o przedłużenie mandatów na podstawie § 14, jako niekonstytucyjnego.

P. Gołąb nie zgadza się na pominięcie zupełne tej ważnej sprawy. Można przedstawić ministerstwu potrzebę przedłużenia terminów, ale bez powoływania się na jakikolwiek paragraf. W myśl tych wywodów uchwalono wniosek prezydjum.

Prośbie handlarza starożytności, Dornhelma, o koncesję na halę licytacyjną, uchwalono odmówić na wniosek p. Frieda.

W dyskusji zabierali głos pp. Gubrynowicz i Baczewski przeciw udzieleniu koncesji „fabrykantowi" antyków, Dornhelmowi, który nawet gminę miasta Lwowa „orżnął" na „rycerzach". Pod groźbą wprawdzie zwrócił pieniądze gminie, ale fakt faktem pozostał, a to nie może przemawiać za solidnością Dormhelma.

Za udzieleniem koncesji przemawiał p. Jonasz.

Uchwalono także odmówić prośbie p. Weinbergera w Samborze, o subwencję na otwarcie szkoły handlowej prywatnej. Odmówiono również udzielenia koncesji niejakiemu Arnoldowi Schmerlowi we Lwowie, na biuro informacyjne w sprawach kredytowych. (Arnold Schmerl jest zbankrutowanym kupcem).

Do zarządu fundacji Roberta Domsa zaproponowano i wybrano z sekcji handlowej pp. Karola Bałłabana i Józefa Wczelaka; na zastępców pp. Roberta Kleina i Juljana Wanga.

Miasteczku Mrzygłodowi uchwalono zezwolić na trzy nowe jarmarki rocznie (ma już ich dziewięć).

Na delegata izby do komitetu wystawy elektrycznej we Wiedniu w r. 1903, uchwalono uprosić prof. Dzieślewskiego, poczem o godzinie 8 zamknął prezydent posiedzenie.

Przeciw polityce cesarza Wilhelma.

W Niemczech wzrasta niezadowolenie z powodu polityki rządu w sprawie chińskiej i z każdym dniem mnożą się gwałtowne protesty. Nie ma prawie ani jednego stronnictwa, któreby pochwalało bez zastrzeżeń tę politykę. Na wiecu wolnomyślnego stronnictwa ludowego w Barmen wystąpił poseł Eugeniusz Richter z mową krytykującą wyprawę do Chin, zaprotestował przeciw polityce zemsty i nienawiści, zganił wysuwanie się Niemiec, które mają na wschodzie Azji stosunkowo najmniej interesu i potępił lekceważenie przepisów konstytucyjnych i parlamentu.

Nawet konserwatyści pruscy nawołują już do walki z rządem i obrony konstytucji. „Deutsche Tageszt." domaga się stanowczo, aby rząd zwołał parlament i wyjaśnił przed nim cele swojej polityki chińskiej. Organ wielkiej niemieckiej własności ziemskiej protestuje przeciw zasadniczemu lekceważeniu tak ważnej instytucji publicznej, jaką jest parlament i grozi rządowi stanowczo opozycją, jeżeli nie zastosuje się do istniejących przepisów. Jeżeli to oburzenie konserwatystów jest szczere, można spodziewać się ciekawych scen w parlamencie i sromotnej klęski rządu wraz z jego polityką chińską.

Biedny dyplomata.

Kolosalne wrażenie w świecie dyplomatycznym wywołał fakt podania się do dymisji tureckiego posła w Madrycie, generała Izzeta Fuada paszy. Madryckie pisma ogłaszają list otwarty tegoż generała do sułtana, wyjaśniający, dlaczego Izzet pasza prosi o odwołanie go z posady. List ten, dosadnie malujący wewnętrzne stosunki, panujące w państwie Osmanów, brzmi następująco:

„Ponieważ na moje wszystkie depesze i listy, na prawdziwe moje zażalenia, żadnej nie otrzymuję odpowiedzi, wstępuję na tę drogę, aby to milczenie przerwać. Prześladowany niesprawiedliwością, obrany z prawnej ochrony, jestem zrujnowany przez zajęcie mych dóbr, skutkiem małżeństwa mej matki z niewiernym. Wysłany do Alepu na wygnanie, dlatego, że przepowiedziałem rzeź w Armenji i ganiłem ją, byłem tam blokowany przez wojska na skutek denuncjacji szpiegów i przez dwa tygodnie formalnie oblęgany. Za powrotem moim do Stambułu, skonfiskowano mi moje dzieła, między niemi i tłumaczenie Tartarina, że sprzedaży których miałem wiele dochodu. Od czasu, jak jestem w Hiszpanji, jestem w ustawicznym sporze z ministrem skarbu, który mi nie wypłaca mojej pensji. Personal mój od sześciu miesięcy nie pobiera płac i mrze z głodu. Poselstwo jest w nędznem położeniu, wierzyciele

obległają jego bramy. Codziennie firma Garrouste upomina się o niezapłacone jeszcze koszta pogrzebu mego poprzednika, zmarłego przed jedenastu miesiącami. Wobec tych stosunków, sire, zamiast mnie dręczyć za to, że przedłożyłem raport o koniecznych reformach, jakich się Europa domaga i o karygodnem zaniedbaniu ufortyfikowania Stambułu, — zapłać najjaśniejszy panie moje rachunki i każ mi wrócić moje dobra. Wspomnij sobie wasza cesarska mość na moją trzydziestoletnią służbę, na pojedynek za waszą cesarską mość, na dwie kampanje wojenne i uwolnij mnie!

Gdybym był wierzył, że po mojem pięcioletniem wygnaniu, tu znajdę kompensatę, byłby to naiwny sen, tak samo, jak i to, że jestem posłem. Poprostu przeniesiono mnie tu z Syrji do Madrytu. Ażeby moja dziesiąta do waszej cesarskiej mości depesza uniknęła cenzury jego otoczenia, publikuję ją w gazetach. Proszę, niech cień jego cesarskiej mości na mnie padnie i proszę uważać moją tu działalność za skończoną i nadesłać odwołanie mnie. Waszej cesarskiej mości najuniżeńszy poddany generał dywizji Izzet Fuad«.

Ruch wyborczy.

Chłopski komitet wyborczy w Bóbrce ogłosił odezwę wyborczą, w której wzywa wszystkich chłopów w Galicji, aby do parlamentu z 4-tej kurji wybierali tylko chłopów.

W kurji piątej okręgu Sambor-Drohobycz itd. kandydować zamierza poseł z kurji wiejskiej okręgu drohobyckiego p. Ksenofont Ochrymowicz.

Ks. Eustachy Sanguszko uprasza wyborców większej własności okręgu Tarnów—Dąbrowa—Pilzno—Mielec na posiedzenie przedwyborcze w sali rady powiatowej w Tarnowie, które się odbędzie dnia 17 bm. o godz. 4-ej, po południu, celem wyboru delegata na zjazd delegatów, mających wybrać 10 członków komitetu przedwyborczego centralnego. Przed wyborem poseł Struszkiewicz zda sprawę ze swych czynności poselskich.

W kurji IV-ej okręgu Dobromil—Przemyśl—Mościska kandyduje p. Andrzej Niesiewicz, gospodarz z Dobrej szlacheckiej.

Zgromadzenie wyborców w Nowym Sączu uchwaliło poprzeć kandydaturę dotychczasowego posła Jana Potoczka.

Izba sądowa.

Piotrków 10 października.

(Oszustwa czynowników.)

Trwająca przez 3 dni rozprawa Dymitra Dmitrjewa i współoskarżonych o sprzeniewierzenie 170.000 rubli z kasy powiatowej w Łasku, dobiegła wczoraj do końca. — Po przesłuchaniu licznych świadków, których zeznania stwierdziły istotę czynu i szczegółowo go wyświetliły, wniósł oskarżenie prokurator. Streściwszy przebieg życia głównego oskarżonego, Dmitrjewa, oskarżyciel państwowy zaznaczył, że głównym winowajcą jest ojciec oskarżonego, Paweł Dmitrjew, on to bowiem wprowadził syna na tę drogę i uczestniczył w przywłaszczeniu pieniędzy. Skreśliwszy udział innych oskarżonych w tej sprawie, prokurator żądał odpowiedniej dla nich kary.

Po przemowach adwokatów: J. M. Kamińskiego, Krzyckiego, Chądzyńskiego, Ettingera, Nowickiego i Skoczyńskiego, sąd wydał wyrok następujący: Dymitr Dmitrjew, b. kasjer kasy powiatowej w Łasku, skazany został na osiedlenie w Syberji, w miejscowościach mniej oddalonych; buchalter tej kasy, Olesiński, na pozbawienie urzędu z wyroku sądowego; b. pastor Garszyński za współudział w sprzeniewierzeniu na dwa lata pobytu w guberni Permskiej; Bajkowska Marja na rugane sądowa; Moszkowicz za niedoniesienie władzy o przestępstwie, o którem wiedział, na miesiąc aresztu policyjnego. Resztę oskarżonych uwolniono.

Akcję cywilną prokuratorji zasądzono od Dymitra Dmitrjewa, Olesińskiego i Garszyńskiego w równych częściach i solidarnie 111.076 rubli i 71 kopiejek. Na częściowe pokrycie akcji cywilnej zaliczyć odebrane pieniądze i bilet procentowy na 500 rubli. Koszta sądowe ściągnąć od Dymitra Dmitrjewa, Garszyńskiego i Olesińskiego, a w razie niemożności, od Bajkowskiej i Moszkowicza. Wyrok co do pozbawienia szlachectwa Dmitrjewa i Garszyńskiego przedstawić do zatwierdzenia carowi.

Kraków 10 października.

(Lichwiarz przed sądem.)

Przed sądem przysięgłych, pod przewodnictwem radcy Turowicza, rozpoczął się dziś proces przeciw lichwiarzowi rzeszowskiemu, Józefowi Willnerowi, kupcowi i właścicielowi wsi Zgłąbień pod Rzeszowem. Akt oskarżenia zarzuca mu, że w latach 1893—1895 w licznych stosunkach, a między innymi ze ś. p. posłem Wiktorem, ś. p. Franciszkiem Jędrzejowiczem, dalej z ś. p. Wysockim i obywatelem Reitzensteinem, popełnił cały szereg oszustw, polegających przedewszystkiem na prezentowaniu poszkodowanym do spłaty weksli z fałszywymi podpisami.

Wedle aktu oskarżenia, z tych właśnie oszukańczych manipulacyj powstać miał cały majątek oskarżonego, wynoszący dziś około pół miljona zł. Proces miał się pierwotnie odbyć w Rzeszowie, ale na wniosek tamt. prokuratorji delegowano sąd przysięgłych krakowski. Oskarża zast. prok. Czyszczan, broni Willnera adw. dr. Szalay. Świadków zawezwano kilkunastu.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, rozpoczęło się przesłuchanie oskarżonego. Do winy się nie poczuwa. Twierdzi, że dziś majątek jego wynosi zaledwie 25.000 zł, a zrobił go na handlu zbożem i końmi, tudzież obracaniem posagu żony, który mu wniosła 7.000 zł.

Obrońca Szalay wniósł, aby do rozprawy wezwano jako świadka b. ministra Adama Jędrzejowicza, którego, jako poszkodowanego, należy przesłuchać.

Rozprawa potrwa prawdopodobnie 3 dni.

Kraków 11 października.

Dziś na porządku rozprawy ogłoszono uchwałę trybunału co do postawionych wczoraj wniosków. Trybunał uchwalił wstrzymać się z wezwaniem świadka Adama Jędrzejowicza aż do przesłuchania dra Sołowija, odmówić przesłuchania sędziego śledczego, przed którym miał Wiktor powiedzieć, że Willner mu fałszował weksli. Wstrzymać się ze zbadaniem stanu zdrowia Emmy hr. Załuskiej. — W dalszym ciągu zeznaje dr. Szalay stawia wniosek na wezwanie całego szeregu świadków, celem stwierdzenia majątku Willnera. Zgłobień wart jest 250.000, lecz jest na nim 180.000 zł. długu. Obrońca prosi o zawezwanie na świadka Jonasza i Chaima Anisfeldów i Mejersdorfera na okoliczność, że mieli oni bezpośrednio do ś. p. Wiktora weksle na 40,000 zł. z podpisem jego i jego żony, po śmierci męża zaś żona zaprzeczyła autentyczności swego podpisu i wierzyciele ponieśli stratę.

Prokurator sprzeciwił się wnioskom obrony. Trybunał po naradzie odmówił także tym wnioskom.

Św. Dzierżanowski, który był obecny podczas rzeczonej rozmowy Wiktora z Willnerem w drugim pokoju, zeznaje, że Willner tłómaczył się cicho, podczas gdy Wiktor groził mu żandarmami, dopiero po tej rozmowie opowiedział świadkowi Wiktor, że Willner przyznał się do fałszowania weksli.

Przesłuchano dalej świadka Józefa hr. Załuskiego. Temu Willner mówił, że weksli Wysockiego i rozmaitych wierzycieli dochodzą miljona zł. Odczytywano dalej zeznania p. Zofji Wysockiej i hr. Emmy Załuskiej. P. Zofja Wysocka nie może nic powiedzieć o Willnerze z własnego doświadczenia.

Hr. Załuska zeznaje, że Willner przybył do Iwonicza; przedstawiając jej, że zaprotestowano weksle, a to grozi sprzedażą Iwonicza, że on te weksle wykupi, jeżeli hr. Emma Załuska i brat hr. Józef Załuski nowe weksle podpiszą w wysokości równej tamtym. Willner liczył 9 procent od kapitału i 2 proc. prowizji. Hr. Emma Załuska oświadcza, że nie poniosła szkody i że do postępowania karnego się nie przyłącza.

Hr. Józef Załuski oświadczył, że byłby nie podpisał tych weksli, gdyby wiedział o umowie z drem Goldhammerem.

Przesłuchiwano następnie świadka p. Suchodolskiego. Zeznaje on, że Willner wziął pieniądze dwa razy na jeden weksel (3000 zł.).

Na pytanie obrońcy, kiedy pierwszy raz wziął na ten weksel pieniądze — świadek nie umie odpowiedzieć.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Wiedeń** 11 października. Rada zawiadowcza stowarzyszenia austrjackich fabryk broni, uchwaliła zaproponować walnemu zgromadzeniu, które odbędzie się dnia 20 listopada, rozdzielenie dywidendy w wysokości 12 koron, z czystego zysku, wynoszącego 786.532 koron; a przeniesienie na nowy rachunek kwoty 20.143 koron.

— **Targ owocowy.** W Krakowie w ujeżdżalni pod Kapucynami, rozpoczął się wczoraj targ owocowy, urządzony przez tamtejsze Towarzystwo ogrodnicze dla zaznajomienia publiczności z doborowymi owocami, hodowanymi w kraju. Wystawców jest przeszło 20, przeważnie dwory okoliczne, księża i nauczyciele. Owoce wyłożone w wielkich koszach Ruch sprzedaży, na razie mały, ożywi się prawdopodobnie w dniach następnych. Równocześnie z inicjatywy tego samego towarzystwa rozpoczął się kurs ogrodnictwa, sadownictwa i wyrabiania przetworów owocowych.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 11 października. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·80 do 15·20, pszenica na termin 14·60 do 15·—; żyto gotowe 12·60 do 13·—, żyto na termin 12·20 do 12·60; owies obroczny 11·20 do 12·—, owies na termin 10·60 do 11·—; jęczmień pastewny 11·— do 11·50, jęczmień brow. 13·— do 14·—; rzepak 26·50 do 27·—; rzepak nowy —·— do —·—; groch pastewny 12·— do 13·—, groch do gotowania 14·50 do 18·—; wyka —·— do —·—; bobik —·— do —·—; hreczka —·— do —·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 130·— do 140·—, koniczyna biała 70·— do 130·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka 36·— do 44·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·25 do 17·75; *paritas* Tarnopol na termin 16·75 do 17·—.

Usposobienie słabsze, wobec bowiem silniejszej podaży pszenicy węgierskiej, ceny krajowego towaru obniżyły się. Ceny koniczyny również wykazują zniżkę.

— **Wiedeń** 11 października. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 8·19 do 8·20, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 7·71 do 7·72; żyto na wiosnę od 7·86 do 7·87, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od 7·63 do 7·65; kukurydza na maj-czerwiec od 5·36 do 5·37, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 6·82 do 6·83; owies na wiosnę 1901 r. od 5·88 do 5·90, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 5·68 do 5·69; rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 11 października. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·92 do 7·94, na październik od 7·45 do 7·46; żyto na kwiecień 7·39 do 7·40, na październik od 7·13 do 7·15; owies na kwiecień 5·54 do 5·55, na październik od 5·31 do 5·32; kukurydza na maj 1901 r. od 5·04 do 5·05, na sierpień od —·— do —·—, na październik od —·— do —·—; rzepak na wrzesień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 11 października. Ministerstwo kolei udzieliło radzie zawiadowczej kolei lokalnej Lwów-Kleparów-Janów, we Lwowie, zezwolenia na przeprowadzenie przedwstępnych robót technicznych, celem przedłużenia tej linji z Janowa do Jaworowa, na przeciąg 1 roku.

— **Wiedeń** 11 października. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 25·35 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 39·35 do 41·35. Tendencja silna. Spirytus od koron 44·20 do —·—. Tendencja słaba.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Jokohama 11 października. Margrabia Ito, prezes nowego gabinetu japońskiego oświadczył w interwiewie, że Japonja nie życzy sobie wojny z Chinami, a rokowania pokojowe dopóty będą bezcelowe, dopóki dwór cesarski nie powróci do Pekinu. Dla pokonania Chin nie wystarczają siły jednego mocarstwa.

Londyn 11 października. Biuro Reutera donosi z Tientsinu: Jak donoszą ze źródeł chińskich, cesarzowa-wdowa ciężko zachorowała.

Ying-hien, Kangyi i Chas-hu-tiao mają być ścięci, książęta Tszwang i Tsailan mają być skazani na dożywotnie więzienie, a książę Tuan na wygnanie.

Paryż 11 października. Minister spraw zagranicznych Delcasse polecił posłowi francuskiemu w Pekinie, aby porozumiał się ze swoimi kolegami w sprawie wykonania propozycyj niemieckiego sekretarza stanu Bülowa z dnia 1 bm.

Londyn 11 października. Jak słychać z wiarygodnego źródła, lord Salisbury zgodził się na cyrkularz Bülowa z 1 października.

„Biuro Reutera" donosi z Tientsinu pod datą 8 bm.: Flagi sprzymierzonych mocarstw powiewają z fortów portu Shan-hai-kwan. Wicekrólowie z okręgu Jang-tse wezwali dwór cesarski do powrotu do Pekinu.

Tientsin 11 października. Biuro Reutera donosi, że Niemcy otrymali rozkaz obsadzenia linji kolejowej od Pekinu do Yang-tsun. Reszta tej linji aż do Tientsinu obsadzoną jest przez Rosjan. Jak słychać, hr. Waldersee nie chciał przyjąć Li-hung-czanga, który zgłosił się doń na posłuchanie. Hr. Waldersee za kilka dni wyjedzie do Pekinu.

Tientsin 11 października. Wyprawa do Pao-ting-fu została naznaczona na piątek.

Petersburg 11 października. Szef prowincji Kwantung i komenderujący wojsk na Oceanie Spokojnym wiceadmirał Aleksiejew otrzymał od cara w dowód uznania położonych zasług, szablę wysadzaną brylantami z napisem: „Za zwycięstwa na placu boju w Petschili w r. 1900".

Londyn 11 października. „Times" donosi z Pekinu dnia 4 b. m: Wczoraj wojska angielskie i włoskie obsadziły pałac letni i wypędziły urzędników chińskich, wprowadzonych tam przez Rosjan bez zapytania się wojsk międzynarodowych. Niemcy podobnie zajęli pałac cesarzowej, który poprzednio zrabowali Rosjanie, a następnie obsadzili urzędnikami chińskimi. Rosjanie w dalszym ciągu wycofuje swe wojska z Pekinu.

Waszyngton 11 października. Depesza z Pekinu donosi, że Anglicy zamierzają urządzić małą ekspedycję do dystryktów węglowych, aby się tam zaopatrzyć w zapasy węgla.

Londyn 11 października. Jak donosi Biuro Reutera, ekspedycja do Porlingfu ma wyruszyć w piątek, a składać się będzie z żołnierzy niemieckich, angielskich, francuskich i włoskich.

Hongkong 11 października. Z Samszun donoszą, że dotychczas nie wyśledzono obozu głównego powstańców. Przypuszczają tylko, że powstańcy znajdują się w kierunku północnym i zajmują tam silną pozycję.

Za kilka dni oczekują tu przybycia znaczniejszych odddziałów wojsk angielskich.

Władze otrzymały doniesienie, że zachodzi jeszcze w bieżącym miesiącu obawa wybuchu ogólnego powstania w prowincjach południowych.

Waszyngton 11 października. Rząd Stanów Zjednoczonych odpowiedział już na notę francuskiego ministra spraw zagranicznych Delcassé. Oświadczył mianowicie, że nie może zgodzić się na to, aby zakaz wywozu broni i amunicji do Chin był uznany jako warunek rozpoczęcia rokowań pokojowych. Również Stany Zjednoczone nie przystają na zupełne zniesienie fortów w Taku. Co do innych szczegółów propozycji Delcassé panuje zupełna zgoda.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Bloemfontain 11 października. Anglicy obsadzili na nowo Smithfield, Rouxville, Wepener i Devetsdorp.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.
Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 11 października. (Z izby posłów). W finansowem *exposé* stwierdza minister skarbu, że finanse w stosunku do roku poprzedniego przedstawiają się korzystnie, co jest dowodem dobrego realnego budżetowania. W sprawie regulacji waluty wypowiada minister przekonanie, że Bank austro-węgierski, którego skarb złota wytrzymuje porównanie z każdym płacącym gotówką bankiem europejskim, niebawem będzie w stanie wydać ostatnie zarządzenia celem podjęcia wypłat. Minister konstatuje dotychczasowy korzystny wynik postępowania przenośnego i zapowiada przedłożenie, dotyczące zniżenia dodatku do podatku od piwa, przyczem oświadcza, że część projektów ustawy dotycząca reformy podatków bezpośrednich, jest już gotową, a nad resztą właśnie pracują. Ostatnie miesiące ery ustawodawczej nie nadawały się jednak do obrad nad takiem dziełem reformy. W końcu zapowiada minister przedłożenie inwestycyjne dla mostów kolejowych i budowy dróg, inwestycje jednak nie mają być pokrywane pożyczką, lecz z funduszów, pochodzących z pozostałości kasowych. W ogóle wynosić będą inwestycje w roku następnym 75 do 76 miljonów koron. *Exposé* przyjęto żywymi oklaskami — budżet przekazano komisji finansowej.

Wybory w Anglji.

Londyn 11 października. Do wczoraj wieczorem wybrano posłami 350 kandydatów ministerjalnych, 124 liberalnych i 77 irlandzkich nacjonalistów.

Miljonowa fundacja.

Budapeszt 11 października. Hr. Jan Palffy wystosował do prezydenta ministrów Szella list, w którym oświadczył, że wszystkie swoje dobra, położone w komitacie preszburskim wartości 2,740.000 koron, poświęca na fundacje stypendyjne dla biednych studentów węgierskich, zastrzegając sobie tylko dożywotnie używanie dochodów z tych dóbr.

Rewizja procesu.

Belgrad 11 października. Prawdopodobnie odbędzie się rewizja procesu o zamach na ekskróla Milana. Mianowicie pewna grupa wybitnych przewódców stronnictwa radykalnego, w połączeniu z ułaskawionemi niedawno w tym procesie osobami, ma domagać się rewizji procesu. Miały wyjść bowiem na jaw takie szczegóły, które wykazują, iż cały ten proces był tylko sztucznie wywołany przez rząd poprzedni, w tym celu, aby pozbyć się kilku niemiłych mu osób. I tak np. ma być stwierdzonem, iż Knezewicz, który w istocie dokonał zamachu na króla Milana, nie stał z oskarżonemi osobami w żadnej styczności, a oskarżał je o współudział w swej zbrodni dlatego, że go ze strony rządu zapewniono, iż gdy swemi zeznaniami wciągnie w proces te osoby, to będzie na pewne ułaskawiony. Król zapatruje się przychylnie na kwestję rewizji procesu.

Krwawy zatarg.

Budapeszt 11 października. W miejscowości Adrianz (komitat Zala) przyszło do krwawego starcia między robotnikami a żandarmami, przyczem trzech robotników zostało zabitych, a kilkunastu ciężko ranionych. W miejscowości tej znajduje się kopalnia węgla, należąca do austrjackiego tow. akcyjnego, w której pracuje 200 robotników z Galicji, a 30 z Węgier. Onegdaj robotnicy galicyjscy rozpoczęli strejk, do którego robotnicy węgierscy przyłączyć się nie chcieli. Wskutek tego przyszło do ekscesów, w które wmieszała się żandarmerja. Między żandarmami a robotnikami wszczęła się bójka, która fatalnie zakończyła się dla robotników.

Bunt chłopów na Węgrzech.

Budapeszt 11 października. O buncie chłopskim, który, jak wiadomo, wybuchł dnia 30 z. m. w Konyareva, przyczem wielu chłopów zostało zabitych, a kilkudziesięciu ranionych, donosi „Magyar Szo" następujące szczegóły: Przeprowadzone śledztwo wykazało, że chłopów do buntu podburzyli agitatorzy, którzy przybyli z Rumunii i odwidzając chłopów w ich domach, namawiali ich do buntu. W niektórych chałupach znalcziono podburzające odezwy, które, jak się przekonano, były drukowane w Bukareszcie, i w których chłopów, nazywanych „braćmi", wzywano, aby otrząsnęli ze siebie tyrańskie jarzmo węgierskie. Gdy się to stanie, będzie można zrabowany przez Węgrów kraj napowrót odebrać. Niech tylko chłopi rumuńscy trzymają się razem i uzbroją się w siekiery, kosy i noże, aby wytępić tyranów, a przewódcy rumuńscy pospieszą już im na pomoc z karabinami. Według ułożonego planu, miał być naprzód zamordowany inżynier, prowadzący rozdział łąk, a następnie miał być zburzony urząd gminny. Chłopi atoli rozpoczęli akcję za wcześnie i dlatego wykonanie planu nie powiodło się. Dotychczas wyśledzono trzech agitatorów rumuńskich, którzy podburzali chłopów. Z chłopów zranionych podczas rozruchów, sześciu już zmarło, a dwóch dogorywa.

Katastrofy kolejowe.

Wielki Warazdyn 11 października. Między stacjami Ramecz a W. Warazdynem wykoleił się pociąg kolei przemysłowej hr. Zichyego. Wagon z pasażerami runął do rzeki Jadul, przyczem zabiły się 3 osoby, a 8 zostało ciężko zranionych.

Würzburg 11 października. Na dworcu w Karlstadt onegdaj w nocy pociąg, nadchodzący z Aschaffenburga, wjechał wskutek złego ustawienia zwrotnicy na pociąg ciężarowy i wykoleił się. Lokomotywa i trzy wagony pociągu osobowego, oraz trzy ostatnie wagony pociągu ciężarowego zupełnie zniszczone. Ze służby kolejowej trzy osoby ranione, jedna z nich ciężko, z podróżnych jeden jest ranny lekko w głowę, drugi w rękę; obaj mogli atoli udać się w dalszą drogę. Po usunięciu szczątków rozbitych wagonów przywrócono normalny ruch kolejowy.

Norymberga 11 października. Wczoraj rano pociąg osobowy, wyjeżdżający z tutejszego dworca centralnego, zderzył się z szybującą lokomotywą. Trzej podróżni i dwaj konduktorzy są lekko ranni. Lokomotywa pociągu osobowego odniosła dość znaczne uszkodzenie, tak, że musiano ją wymienić. Przyczyną wypadku było złe ustawienie zwrotnicy, wskutek czego pociąg osobowy wjechał na tor, nie przeznaczony dla niego.

Trzech samobójców.

Hamburg 11 października. Trzech subjektów w fabryce mebli Löwy'ego, popełniwszy fałszerstwa z czekami na znaczną sumę, uciekło do pobliskiego Ratzeburga, gdzie wczoraj rano wszyscy trzej, po nocy przepędzonej na pijatyce, odebrali sobie równocześnie życie, na polu pod miastem, wystrzałami z rewolwerów. Wszyscy trzej nie żyją.

Orkan.

Londyn 11 października. Do „Timesu" donoszą z Saint Johns w Newfundlandji. Od orkanu, który szalał dnia 12 z. m. brak wszelkiej kiej wiadomości o 17 francuskich statkach, na których znajdowało się 200 ludzi załogi. Razem z doniesieniami z innych miast zdaje się, że zginęło 300 ludzi. Oprócz tego zginęło przeszło 100 rybaków.

Dramat miłosny.

Kopenhaga 11 października. Młody robotnik z Turyngji, Ludwik Geithe, pracujący od kilku miesięcy w Esbjerg, zastrzelił swoją kochankę a potem sam sobie odebrał życie. Przyczyną morderstwa i samobójstwa była zazdrość.

Wiedeń 11 października. „Wiener Ztg." ogłasza: Cesarz sankcjonował uchwalony przez sejm galicyjski projekt ustawy o uregulowaniu prawego brzegu Wisły pomiędzy Podgórzem a Niepołomicami.

Cesarz nadał żandarmowi, Piotrowi Zawałowiczowi z komendy czerniowieckiej, za uratowanie dziecka z niebezpieczeństwa utonięcia, srebrny krzyż zasługi.

Wiedeń 11 października. Namiestnik hr. Piniński, odjechał wczoraj wieczorem do Lwowa.

Budapeszt 11 października. Według „Pester Lloyda" nadał cesarz wiceprezydentowi izby magnatów Ernusztowi, godność tajnego radcy.

Praga 11 października. Na wczorajszem posiedzeniu wydziału krajowego, interpelował Skarda marszałka krajowego, czy wiadomo mu o terminie zwołania sejmu czeskiego i postawił wniosek, wezwać rząd do zwołania sejmu. Marszałek odpowiedział, że nic nie wie o zamiarze rządu zwołania sejmu. Obydwaj niemieccy członkowie wydziału krajowego oświadczyli się stanowczo przeciw zwoływaniu sejmu przed ukończeniem wyborów do Rady państwa i wskazali na to, że sytuacja polityczna, wytworzona rozwiązaniem Rady państwa i rozpisaniem nowych wyborów, zawiera w sobie niebezpieczeństwo zupełnego przeszkodzenia wszelkiemu spokojnemu załatwieniu spraw sejmowych. Gdy marszałek krajowy oświadczył się za potwierdzającem załatwieniem pytania, czy sejm należy zwołać czy nie, przyjęto wniosek Skardy wszystkimi głosami przeciwko głosom obydwóch Niemców.

Wiedeń 11 października. „Neue freie Presse" donosi, że powtórny proces Hilsnera odbędzie się w Pisek (w Czechach).

Kijów 11 października. Pułkownik Staszewski, skazany za zamordowanie redaktora Smaguny na więzienie w kijowskiej twierdzy, został ułaskawiony i wypuszczony z więzienia.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Mianowanie. Kasjerem miejskim w Żółkwi zamianowano urzędnika miejskiego, p. Kloba.

Jubileusz Sienkiewicza we Włoszech. W Rzymie ukonstytuował się komitet dla uczczenia jubileuszu Sienkiewicza i sprawienia mu podarunku jubileuszowego imieniem Włoch.

Z wystawy zawodowych ogrodników. Na wystawie sadowniczej we Lwowie otrzymali oprócz wymienionych już wystawców, nagrody jeszcze następujący wystawcy:

Medal wielki srebrny: p. Scheffer z Trembowli, Piotrowski z Kołomyi za zbiór owoców okolicznych, dr. Krzysztofowicz z Załucza. Medal mały srebrny: p. Marjan Dąbrowski za zbiór owoców okolicznych. Medale bronzowe: pp. G. Maksymowicz i dr. Maksymowicz z Oleska. Listy pochwalne: pp. M. Rodeński z Ostaw białych i ks. Sumek z Wołosów, (w wykazie poprzednim mylnie podane było nazwisko Hostański zamiast Hostoński), Wiktor Krzanowski i J. Harwot z Przemyśla, dalej Emil Stecher, T. Zima, Pawlikowski, J. Marynowicz, K. Gutowski, Bylica, Przeworski, Piskozub, W. Hirlówna, L. Hładnicki, Hanka, Filipkówna, Polański, Kawecki, dr. S. Haczewski, Z. Dobrzański, Palker, wszyscy z Kołomyi, Burczak z Pistynia, ks. Zawadzki z Mykietyniec, Piotrowiczowa z Horodenki, ks. Stupnicki z Wierzbowca, T. Mościski z Rungur, ks. Charzewski z Sopowa, J. Wyszywaniuk i B. Wyszywaniuk z Rakowczyka, K. Siwicki z Ceniawy i Łomżyński z Załucza.

Papier podrożeje. Fabrykanci papieru odbyli w Wiedniu posiedzenie, na którem uchwalili wskutek podrożenia surowca i płac robotników, podnieść ceny papieru drukowego i listowego.

W Żółkwi otwarte zostanie prywatne seminarjum żeńskie.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 11 październ. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 642·50, Akcje węg. Zakł. kred. 649·—, Akcje Anglobanku 271·50, Akcje Unionbanku 532·—, Akcje Laenderbanku 406·50, Akcje Bankvereinu 464·—, Akcje Bodencredit 850·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 647·—, Akcje kolei połudn. 105·50, Akcje tramw. lit. a) 262·—, lit. b) 259·—, Akcje kol. Elbethal 457·—, Akcje kol. Północnej 60·25, Akcje kol. Czerniowieckiej 525·—, Akcje Alpiny 404·—, Akcje Rima Muranji 497·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1610·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 305·—. Akcje tureckie tytoniowe 294·—, Oblig. węg. indemn. 89·65, Renta majowa 97·—, Austr. renta koron. 97·30, Węgierska renta koronowa 90·35, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 90·10, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·75, 4 proc. listy Banku hip. 90·75, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·45, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 91·35, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 88·50, Losy tureckie 102·— Marki 118·20, Ruble 255·50

Przyjechali do Lwowa.

dnia 11 października 1900 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. S. Moszyński z Warszawy. Hr. M. Konarski z Rosji. Hr. F. Czosnowski z Ożomli. Hr. W. Łoś z Kałusza. Hr. F. Bubna z Londynu. Br. A. Hormuraki z Czerniowiec. W. Niezabitowski z Łanek M. Zieliński ze Strutyna. O. Neibert z Pragi. K. Lipiński z Sanoka. S. Aicheller z Tryjestu. Br. J. Jorkasch-Koch z Brzeżan. M. Torosiewicz z Kołomyi. K. Koppel z Wiednia. O. Schnell ze Starych Brodów. M. Lewandowski z Bełzca. O Sala z Wysocka. L. Neiman z Berlina. M. Janczyszyn z Budapesztu.

(12)

MĘCZENNICA PYCHY.

POWIEŚĆ
PRZEZ
V. MONNIOTA.

Nie było rady, musiałam się poddać konieczności; ale postanowiłam sobie nie prosić wcale o błogosławieństwo na drogę życia. Podczas gdy służba opłakiwała bliski wyjazd panny Marty, a ojciec ubolewał, że traci starszą, ukochaną córkę, ja czułam tylko zazdrość i niemal cieszyłam się, iż raz przecie pozbędę się tej nieznośnej mentorki, że nie będę czuć nad sobą tych oczu zawsze otwartych i umiejących czytać w mojej duszy.

Nareszcie miałam przyjąć nazwisko i tytuł, który jakkolwiek stosunkowo skromny, należeć będzie prawnie do mnie.

Byłam zamężną! Byłam wolną!

Wiele młodych kobiet uważa wyrazy: małżeństwo i swoboda za idące w parze z sobą, tymczasem małżeństwo to zależność, tem cięższa im bardziej pragniemy się z niej wyswobodzić.

Ja nie zastanawiałam się nad tem, bo nigdy nie przyznawałam komukolwiek władzy nad sobą; zresztą pana mego wybrałam sobie w warunkach, które dawały mi z góry zapewnienie wszelkiej nad nim przewagi. Albert w mojem przekonaniu zawdzięczał mi wszystko, gdyż wniosłam mu w posagu książęcą fortunę, a fortuna w oczach świata znaczy wszystko. Czyż więc mój mąż śmiałby krępować moją wolę i narzucać mi swoją?

Była chwila jednakże, kiedy poważniejsze nieco myśli przemknęły mi przez głowę. W dziewiczej bieli, z wieńcem z pomarańczowego kwiecia u czoła, klęczałam przed ołtarzem pod błogosławiącą dłonią sędziwego, a przezacnego prałata de Bermont, mego spowiednika; ujrzałam wówczas przed sobą roztaczającą się, niby długa wstęga, ścieżkę życia, po której z wybranym moim kroczyć będę dłoń w dłoni, serce przy sercu, zjednoczeni myślą i uczuciem, zespoleni czynem i dążnością, ku wyższym celom życia. Wówczas przyrzekłam sobie w duchu, że życiem zmyję błędy mojej lekkomyślnej przeszłości; zdawało mi się, że uległość, do której zobowiązywałam się, mniej uciążliwą mi się stanie przez przywiązanie i wdzięczność, jaką otoczy mnie Albert, że będę dobrą żoną i matką, a przez to samo będę szczęśliwą. Serce wtórowało sakramentalnej przysiędze, którą wymawiały usta.

Rady ukochanego mego ojca, który zalecał mi, abym przedewszystkiem zajęła się zaprowadzeniem ładu i porządku w domu, zastały mnie dobrze usposobioną. Rada byłam módz rozkazywać i kierować wszystkiem: wkrótce jednak spostrzegłam, że i władza ma swoje ujemne strony. Nie znałam się nic na zarządzie domowym, gdyż nie pozwoliłam nigdy pannie Marcie udzielać mi wskazówek w tym względzie.

Zamiast zasięgnąć doświadczonego zdania mojej teściowej, jak mi to ojciec doradzał, oświadczyłam, że nie pozwolę jej się mięszać do niczego.

W wielu okolicznościach znalazłam się, wskutek braku rozwagi i doświadczenia, w niemałym kłopocie, z którego nie widziałam jak wybrnąć; lecz nigdy nie przyznałam się do tego. Początki musiałam naprawiać kosztem złota, lecz nie mogłam ukryć mojej niepraktyczności przed okiem ludzkiem. Wystawnością przyjęć i przepychem mieszkania chciałam zaimponować szydercom, którzy przychodzili zjadać moje obiady, tańczyć na moich balach, a potem zawzięcie krytykować wszystko. Ja sama czułam, że pod wielu względami zasługiwałam na naganę; obok zbytku i niesłychanej rozrzutności, nieład zakradł się do mego domu: służba źle wywiązywała się ze swoich obowiązków; mając we mnie zbyt wymagającą panią, nienawidziła mnie, a ja odpłacałam się jej w dwójnasób.

Zresztą nie miałam czasu zastanawiać się nad niczem, gdyż rzuciłam się w wir światowy, który pochłonął mnie całą.

Dziś, gdy siły moje wyczerpane dobiegają już końca, sama się sobie dziwię, jak nawet w dwudziestym roku życia mogłam znieść to utrudzenie, na jakie się dobrowolnie wystawiałam. Gdyby Kościół nakazywał nam setną część tych umartwień, jakie sobie zadajemy dla świata, jakżebyśmy powstali przeciw jego despotyzmowi!

Narażamy zdrowie nasze pozbawiając się snu i wypoczynku; z kaprysów mody i wymysłów próżności robimy sobie narzędzia tortur; dla balów, teatrów, koncertów, wystawiamy się odważnie na wszystkie nieprzyjemności pory roku, nie lękamy się ścisku, marnujemy zdrowie, czas i pieniądze, a gdy dłoń biedaka lub kwestarza wyciąga się ku nam, wyrzekamy na natręctwo. Cała fortuna połyska we włosach i u gorsu naszego, w tęczowych ogniach brylantów; jeden z tych klejnotów uratowałby rodzinę całą od śmierci głodowej. Dwadzieścia ubogich dziewcząt zostałoby dostatnio ubranemi kosztem jednej naszej nieskromnej toalety, ale na jałmużnę nas nie stać!...

Chcąc uchodzić za skończony typ arystokratki i dobrego wychowania, samowolną naturę swoją nagięłam do wymagań światowej grzeczności, mającej tylko pozory dobroci i słodyczy. Byłam uprzedzającą i umiałam nawet w razie potrzeby poświęcać się dla wysoko położonych osób, na których względach zależało mi wiele; ale, gdy chodziło o tych, którzy powinni byli być najbliższymi mego serca, stawałam się odrazu niezdolną do najlżejszego przymusu. Krewnych i przyjaciół poświęcałam bez skrupułu dla obcych.

Mieszkaliśmy w pałacu mego ojca, który oddał nam cały parter i pierwsze piętro na nasz użytek: sam zaś, jak mówił ze smutnym uśmiechem: „aby być bliżej nieba i drogich swoich zmarłych", przeniósł się na drugie piętro, poświęcając dla nas tyloletnie swoje nawyknienia. Żył odosobniony od nas i po większej części samotny, gdyż choć mieszkaliśmy pod jednym dachem, widywał mnie bardzo rzadko. Miałam tyle wizyt do oddawania, że nie starczyło mi czasu na odwiedzanie ojca w dzień, wieczory zaś spędzałam zawsze poza domem, albo też przyjmowałam u siebie. Ojciec, którego liczne zebrania światowe męczyły, zimą przesiadywał samotnie przy kominku, a latem odbywał spacery. Starzy jego przyjaciele, których zawsze unikałam, stopniowo przestali go odwiedzać, widząc, że obecność ich nie jest pożądaną w naszym domu.

Przez jakiś czas po naszym ślubie, ojciec stołował się u nas, Albert jednakże zwrócił mi uwagę, że nie przestrzegając stałej godziny obiadowej, mogłam narazić zdrowie starca, który powinien prowadzić tryb życia hygieniczny i regularny. Udając troskliwość o zdrowie ojca, rzekłam, iż nie zniosę nigdy, aby cierpiał przez nas i dlatego każę, aby mu o zwykłej porze podawano obiad i śniadanie, bez względu na to, czy wróciłam z miasta lub nie.

Ze spojrzeniem, którego nigdy nie zapomnę, tyle w niem było wymownego smutku, ojciec odpowiedział, iż przyjmie sobie kucharza i odtąd jadać będzie u siebie na górze.

Słabo opierałam się temu, choć sumienie drgnęło mnie za ten nowy dowód niewdzięczności. Tym sposobem zrywałam ostatnie węzły życia rodzinnego, skazując ojca na zupełną samotność; sama jednakże odzyskałam całą swobodę. Ten ostatni wzgląd przeważył szalę mego wahania się.

Pieszczotliwie zaczęłam nalegać, aby mi ojciec przyrzekł, iż codzień zejdzie do nas w porze obiadowej, abym nie była całkiem pozbawioną jego drogiej obecności.

Milczenie odpowiedziało mi:

— Gdybyś dbała o mnie, potrafiłabyś znieść ofiarę z światowych nawyknień.

— To niepodobna! — odpowiedziałam sobie w duchu. — Czyż nie zależę od tysiąca krępujących mnie okoliczności?...

Ojciec zamknął się u siebie i rzadko kiedy pokazywał się u nas. Przez kilka tygodni szłam codzień do niego na kwadrans rozmowy przed obiadem; później jednak zauważyłam, iż tym sposobem zmuszam gości moich do czekania, więc zaczęłam chodzić do ojca dopiero po obiedzie — na chwilkę.

Ostatecznie zaniechałam zupełnie moich odwiedzin. Między zaproszonymi do mego stołu, bywały osobistości poważne, których nie można było lekko traktować; zresztą dlaczego ojciec upierał się nie schodzić do moich salonów? To ja mogłam mieć żal do niego, że mnie unika, a jeżeli woli swoją ulubioną samotność, to czemuż mu ją przerywać? Starzy ludzie bywają samolubnymi, nie mają żadnego wyrozumienia dla innych.

Bądź kochającą córką dla księcia... pielęgnuj go w starości i chorobie.

Dalekie echo tego drogiego głosu odzywało się niekiedy w mojej pamięci; wrzawa świata niezdolną była zgłuszyć wyrzutów, jakie mi czyniło sumienie.

— Cóż znowu! — wołałam podrażniona — czyż go nie kocham? Czyż mu uchybiam w czemkolwiek? Gdyby był chorym, czyżbym nie czuwała nad nim z całą troskliwością? Kobieta zamężna, która wkrótce ma zostać matką, nie może poświęcić się wyłącznie swoim rodzicom... ma ona inne obowiązki!

Panna Marta rzadko kiedy zjawiała się u mnie, choć często odwiedzała mego ojca. Przyjmowałam ją zawsze obojętnie i z wyrachowanym chłodem; czułam się mimowoli zakłopotaną wobec niej i dlatego usiłowałam zniechęcić jej przywiązanie. Nie udało mi się to nigdy, gdyż wybrane serca jak jej, raz oddawszy się, niezdolne są przestać kochać. Nie szukała jednakże mojej obecności.

Pewnego dnia chciała koniecznie się zobaczyć zemną, choć jej służba odpowiedziała, że nie przyjmuję nikogo. Okazałam jej zaraz na wstępie moje wielkie niezadowolenie, że ośmieliła się przekroczyć mój zakaz, a ona, zachowując zwykłą swoją słodycz i wrodzoną godność, przeprosiła mnie za swoje natręctwo.

— Uważam za swój obowiązek przestrzedz cię, droga Rafaelo, że książę jest bardzo cierpiący. Już od pewnego czasu uskarżał się na wielki ubytek sił; dziś rano stan jego znacznie się pogorszył.

Ironiczny wyraz mojej twarzy ostrzegł ją, iż znowu posądzam ją o przesadę; dodała więc nalegająco:

— Błagam cię na wszystko, idź jaknajspieszniej do księcia. Sama się przekonasz, jak jest zmieniony i potrafisz go może nakłonić do sprowadzenia lekarza. Moja droga, pozwól mi jedno słowo... jedno tylko; może już niedługo przestaniemy cieszyć się twoim drogim i zacnym ojcem. On cię tak kocha!... ty jesteś jedynem jego szczęściem na ziemi...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamczu	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00
					12·20*
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	8·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·28§
z Brzuchowic	6·46°	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50, 12·4[illegible]
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·0[illegible]
„ z Podzamcza	6·48	9·42	2·08*	7·33	11·23
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Jarosławia			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6·10	10·4[illegible]
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		12·51
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	[illegible]
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	3·15	6·18§	[illegible]
do Brzuchowic 2·51 * n. §	5·45°	10·10	2·15*	7·48	3·2[illegible]
do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego